ROK XIX LUTY 1930 ZESZYT II

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca. Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Ksiądz katolicki w pismach Żeromskiego.

W obfitym dorobku pisarskim porusza niejednokrotnie Żeromski osobę księdza katolickiego z rozmaitego kąta patrzenia. Jakoże dzieła Żeromskiego dla pięknego języka, a jeszcze bardziej dla treści zaprawionej często gęsto sporym pieprznym posmakiem o podkładzie wysoce lubieżnym mają na długo zapewniony przystęp w mnogich zastępach czytelników i czytelniczek, osobliwie w wieku młodym, a więc i szkolnym, przeto nie będzie dla nas księży bez pożytku poznać; jak Ż. się zapatruje na księdza katolickiego w ogólności, a polskiego w szczególności.

Żeromski przechodzi w swych dziełach niemal wszystkie szczeble godności kościelnych od kleryka począwszy a kończąc na papieżu. Czasami mówi ogólnikowo bez imion i nazwisk, niekiedy się niemi posługuje, czasami wyraża się dodatnio, pochlebnie, częściej atoli uszczypliwie, żartobliwie, nieraz zjadliwie, a tu i ówdzie wprost niesprawiedliwie, obrażająco i uwłaczająco.

Najlepiej będzie można poznać zapatrywania Ż. na księdza z prawie dosłownych wyimków z jego dzieł, niejako w sposób bezpośredni. Przy omawianiu przedmiotów trzymać się będę stopni hierarchji kościelnej. Pierwszeństwo zatem należy się papieżowi.

O papieżu wyraża się Ż. w jednem miejscu[1]) sposobem myślenia po rosyjsku. Kiedy mianowicie Rosjanie zajęli w r. 1914 niemal całą b. Galicję i zatrzymali się w Suchym Potoku nad Wisłokiem, sołdaci rosyjscy uspokajają wylękłą ludność polską zapewnieniem, że Polakom nic złego nie grozi z ich strony, bo rzekomo „sam papa rymskij" kazał im oszczędzać Polaków. Gdy słuchacze coś niedowierzają temu zapewnieniu, sołdaci opisowo, by w ich mniemaniu Polacy lepiej ich zrozumieli, powtarzają że „papa rymskij,samyj wysokij ichnyj ksiondz" tak zarządził.

Już z pewnym przekąsem wyraża się Ż. w innem miejscu o papieżu. Niejaki rozbitek duchowny, ks. Wolski, o którym mowa będzie jeszcze niżej, tak opowiada swe wrażenia o papieżu:

„...patrzyłem tedy na wszystko (t. j. w Rzymie) poczynając od sołdatów z karabinami i nastroszonemi na nich bagnety, którzy pilnują wejścia do namiestnika Baranka Bożego na ziemi" [2]).

Podobnie każe się wyrażać o papieżu Ojrzyńskiemu Sarjuszowi, żołnierzowi napoleońskiemu, który po 12 latach wojowania podczas pobytu w Stokłosach u Krzysztofa Cedry podczas wieczerzy opowiada dzieje swojej wojaczki. Powiada, że naprzód służył w wojsku austrjackiem, gdzie mu kazano bronić różnych uciśnionych, a między tymi papieża, i był mocno przekonany i z innymi wierzył, że „świętą osobę Najwyższego Pasterza jegomości piersią swoją osłaniać będzie" [3]).

Jeszcze gorzej wychodzi papież, względnie papiestwo, w marzeniach św. Wojciecha. Zmęczonemu trudami misjonarskiej pracy na Pomorzu i odpoczywającemu na miejscu swego męczeństwa pod świętym dębem przesuwa Ż. różne widzenia z przeszłości Kościoła katolickiego. Między innemi przed oczyma jego duszy przechodzi:

„Jan Filagatos, umiłowany Greczyn, opat Nonatoli, arcybiskup Placencji, ambasador i nauczyciel cesarski i przyjaciel cesarzowej Teofanu, sojusznik Krescencjusza, a po śmierci Jana XV wyniesiony na papieskie krzesło jako Jan XVI — „niewin-

---

[1]) Caritas, str. 265.

[2]) Uroda życia, tom II, str. 59.

[3]) Popioły, t. II, str. 212.

ny"... Trup jego wiszący na haku, tam właśnie w sercu Rzymu! Z rozkazu cnotliwego cesarza, zwanego mirabilia mundi! Na rozkaz swego antagonisty, Niemca, Brunona, Grzegorza V, zraniony straszliwie, z obciętemi uszami i obciętym nosem, z kikutami rąk, odrąbanych po łokcie, z wyrwanym językiem i wyłupionemi oczyma stawiony przed kolegjum kardynałów po wywleczeniu go z więzienia. Młody papież Grzegorz, 30 lat, stanąwszy przed swym przeciwnikiem, zdziera szaty pontyfikalne z niego żyjącego trupa, każe go nagiego wywlec na ulicę, przywiązać tyłem do osła w taki sposób, ażeby resztkami rąk musiał się trzymać ogona — każe oprowadzać po ulicach wśród rozradowanego tym widokiem strasznego motłochu. Każdy miał prawo lżyć i bić antypapieża, a on sam musiał przed straszliwą swą śmiercią obwozić na sobie napis: „Oto jest kara na tego, co chciał zegnać z tronu rzymskiego papieża!" Prawo! Prawo namiestnika Baranka Bożego... Szepty ciche o siedemnastoletnim papieżu Janie XII, iż się zaprzedał djabłu i pił na jego zdrowie, iż grając w hazardy wzywał Junony i Wenery, iż dziecię dziesięcioletnie mianował biskupem Todi — iż z pałacu lateraneńskiego uczynił dom publiczny — iż utrzymywał liczne nałożnice — iż w ciągu swego ośmioletniego pontyfikatu kazał okaleczyć, oślepić i więzić mnóstwo prałatów — iż nosił miecz, szyszak i pancerz"... [4]).

Po papieżu idą kardynałowie. Już wyżej o ich kolegjum z dawnych czasów uczynił wzmiankę Ż. W innem miejscu usty wspomnianego ks. Wolskiego tak mówi Ż. o jednym współczesnym kardynale:

„...udało mi się dostać do jednego kardynała, Hiszpana z pochodzenia, i konferować z nim. Przyjmował mię parę razy w godzinach rannych. Jego mieszkanie, gotowalnia jak u damy, jego kosmetyki, masażyści, dostawcy, lekarze, jego stroje i sposób życia przemówiły do mnie zrozumialej niż nauki i admonicje, których mi udzielić raczył. Na ostatnią konferencję nie poszedłem" [5]).

Co sądzi Ż. o biskupach i biskupstwach, można wyczuć z następującego ustępu:

---

[4]) Wiatr od morza„ str. 56—57.
[5]) Uroda życia, II, str. 59.

„Biskupstwa życzańskie i myszenieńskie czasu wielkiego Słowian rokoszu do gruntu zniszczone, odbudowały się znowu. Powstały nowe kościoły i klasztory, pełne zakonnic i mnichów. Za mnichami i księżmi ciągnęły z Niemiec szeregi służby biskupiej, poborcy podatków kościelnych i dziesięciny, szli koloniści pod zasłoną zbrojnych szeregów knechtów okutych w żelazo. Zaczęło się na nowo wydzieranie Słowianom własności na ziemi, wykarczowanej przez nich i w puszczy wyoranej, zaczęły się na nowo sądy prawem gorącem. Obok nauki o miłości Boga i miłości bliźniego, o posłuszeństwie cesarzowi, comesowi, biskupowi stanął znowu za plecami szpieg i stanęła na placu szubienica. Kapłani z krzyżem w ręku wkraczali w ciemne lasy nad Sprewią, nad Hobolą, nad Winawą, poprzedzając szeregi niemiłosiernych morderców. Misjonarze szli na czele zdrajców i katów, słodka wieść o odpuszczeniu winy łączyła się z nauką o prawie zdzierstwa, wywłaszczenia, wygnania i karze śmierci za uchybienie samowoli zdobywców. W miastach niemieckich, które na gruzach lub przyciesiach dawnych grodów słowiańskich powstały, królowie, książęta i wielkorządzcy nadawali klasztorom i kościołom dziesięciny wydarte pokonanym“ [6]).

Z kanonikami i prałatami tak się Ż. załatwia: „Święty Ambroży mówi: „Proprium namo dicet, quod est commune. Plus quam sufficeret sumptui, violenter obtentum est“.

W przeciwnej szpalcie Nienaski dopisał:

„Na ten głos, rozlegający się z zamierzchłej chwili ludzkości odpowiada najbardziej nowoczesny: „Grabit‘ nagrablennoje!“ Niżej zaś była podana następująca uwaga ogólna: „Jeżeli to jest „Suma“ chrześcijaństwa, to należy stwierdzić, że bardzo znaczna część księży kanoników, prałatów, proboszczów wcale nie należy do społeczeństwa chrześcijan“ [7]).

Kanoników też oraz proboszczów poczęstował Ż. następującym ustępem. Kreśląc dzieje grzesznej Ewy każe jej zawitać na „gościnne występki“ pod imieniem Anny Winter do Kielc jako urzędniczce i zauważa, że tu za nią wszyscy szaleli: ludzie żonaci i inni, „a wreszcie sami (co przez litość, niech zostanie

---

[6]) Wiatr od morza, str. 45—46.

[7]) Caritas, str. 317.

między nami!) księża kanonicy, tudzież proboszczowie“ [8]).

Po kanonikach idą dziekani. W ujęciu Ż. tak jeden z nich wygląda. „W sąsiedniej izbie ujrzał (Rafał Olbromski) swego ojca, złączonego dziwnym uściskiem z księdzem dziekanem, który się na ten kulig przypadkowo zaplątał. Gruby dziekan trzymał starego cześnika za ramiona, a cześnik dziekana za żebra, i obadwaj rzadko kiedy jednocześnie, ale z wielkiem usiłowaniem zachowania taktu mazura skakali pod powałę na jednem miejscu, w ciasnym kąciku między stołem i szafą, piejąc zupełnie cudzemi głosami: „Hej, dziś-dziś! hej, dziś-dziś!“ [9]).

A teraz bierzmy się zkolei do proboszczów.

Im Ż. stosunkowo najwięcej poświęca miejsca w swych dziełach. Proboszczów tych możnaby podzielić na wiejskich i miejskich.

O pierwszych, wiejskich tak prawi:

„Dziwne niesmaczne uczucia ogarniają przyzwoitego ateusza, który na te nędzne pola (Podlasie) przypadkowo zabłądził. Któżby żałował zburzonych kościołów, któżby nie cieszył się z rozpędzenia na cztery wiatry wydrwigroszów w sutannach? Szkoda jednak, że się to rozpędzenie odbiło mocno na plecach kultury. Niema wprawdzie sutan i rewerend, ale zato są riasy, niema tonsur, ale zato niestrzyżonych kołtunów jak naprał. A my tutaj w Europie nie mamy wcale potrzeby sadzenia i pielęgnowania cywilizacji azjatyckiej“ [10]).

Gdzie indziej taki kreśli Ż. obrazek proboszcza:

„Pani Natalja siadała i zakładała nogę na nogę w sposób tak oryginalny, że widać było pończochy (zazwyczaj opadnięte) i kolana. Lubiła nadto rozwalać się kokieteryjnie na kanapach i szezlongu. Małżonek jej... mawiał z szyderstwem, że ów szezlong kazała zbudować specjalnie w tym celu, aby do zupełnej fiksacji pozami swemi doprowadzić miejscowego proboszcza, człowieka usiłowań ascetycznych, a jedynego mężczyznę, na którym mogła co niedziela doświadczać potęgi pończoch zamanifestowanych. Teraz gdy przybył Ulewicz, „kuzynka“ zupełnie dała spokój cnotliwemu proboszczowi“ [11]).

---

[8]) Dzieje grzechu, II, str. 176.

[9]) Popioły, I, 33.

[10]) Rozdzióbią nas kruki, wrony, 125.

[11]) W sidłach niedoli, str. 218.

A teraz zbiorowy obrazek z tej samej dziedziny:

„W kościele dawał się słyszeć już to głos organów, jęk pobożnych, witających monstrancję, przeraźliwy hałas dzwonków, już to starczy, ochrypły i gdakający głos kanonika śpiewającego sumę. Księża spowiednicy, ubrani w komże, wysuwali się po jednemu z zakrystji i zasiadali na krzesłach, porozstawianych w cieniu. Byli to starzejący się albo zupełnie starzy proboszczowie z parafij sąsiednich. Najstarszy był starowina z nagiętym pałąkowato grzbietem, z obwisłą dolną wargą i krzaczastemi brwiami... Dreptał po murawie, upatrując wygodnego miejsca, wycierał machinalnie czerwoną chustką swój nos wystający, wpychał ją w rękaw wytartej sutanny, znowu wyciągał, skręcał w węzełek i zabawnie tarł sobie nim pomarszczoną łysinę“ [12]).

Oto zakończenie przedstawionego obrazu:

„Nabożeństwo się skończyło... Wszyscy razem udali się na plebanję, gdzie już proboszczowie pospołu z wikarymi „zaczynali od żytniówki“. Ścisk i zaduch panował w niskich izdebkach księżego domu. Na kanapie i krzesłach z poręczami siedziały wiekowe damy oraz kanonicy, a reszta gości przestępowała z nogi na nogę, pragnąc wynieść się co rychlej z tej atmosfery przesyconej zapachami sosów i dowcipów klerykalnych“ [13]).

Jeszcze kilka rysów o innych proboszczach wiejskich. I tak Piotr Rozłucki, rosyjski oficer, będąc na nabożeństwie w Opłakanem na otoce kościelnej pod rozłożystą lipą zauważa, że „zgłębi kościoła brzmiał ton organów, a czasem samotny głos „kanonika“ wygłaszającego odwieczny tekst łaciński... Za nim pod baldachimem szedł proboszcz w złocistej kapie podtrzymywany przez dwu co najgrubszych dziedziców z okolicy — kiedy proboszcz, tęgi, zażywny moszterdziej, dźwigający ciężką złotą monstrancję, mijał opłakańską grupę, rzucił okiem na umundurowanego oficera i długo mu się przypatrywał z pilną uwagą“ [14]).

Kiedy indziej przypomina sobie Konecki w Sosnowcu, jak to przed laty, tam hen w ojczystych górach, w wiejskim kościele „otyły ksiądz wychodził w białej albie, z nim dwu ludzi: organista i kościelny. Ksiądz intonował: Asperges me... i od-

[12] D z. p r z., str. 223.

[13]) W s i d ł a c h n i e d o l i, str. 226.

[14]) U r o d a ż y c i a, I, str. 39—40.

chodził na kościół, między ludzi, tym jakby wygonem, który tworzy się pośrodku chłopów. Kropił na prawo i lewo wolno wznosząc rękę“ [15]).

W Woli zameckiej zna znów jakiegoś księdza proboszcza niesympatycznego, który za pieniądze zgodził się dać i dał rzeczywiście ślub zbiegom Natalce Orszańskiej i Karłowskiemu [16]).

Jeszcze dowiedział się Ż. o pewnym wypadku, kiedy to „poszli ludzie do kościoła, dobrodziej opublikował z ambony, że tak i tak: kobyłę ukradli u pana w Gawronkach, a ktoby zaś wiedział, żeby zaraz znać dawał“ [17]).

Umie również Ż. potrącić o austrjackich józefinistów w słowach: „W styczniu zeszłego roku 1796 przez duchownych z ambon ten cyrkularz publikowany jest, a każdy pleban udzielał go obywatelom za rewersem“ [18]).

Tak mniej więcej przedstawia się proboszcz na wsi. A jak w mieście? Za przedstawiciela takich możemy uważać proboszcza w Cisach przy nowym gotyckim kościele. Pewnego dnia po odprawieniu mszy św. „wyszedł z zakrystji ksiądz jeszcze młody, a z nim trzy panny. Nastąpiło spotkanie. Doktór (dr. Tomasz Judym) przywitał panienki i przedstawił się księdzu. Ten wziął go wnet pod ramię i wszczął miłą rozmowę, pełną życzliwości i smaku. Był to księżyna zażywny, z oczami siejącemi blask wesoły, z ustami do śmiechu. Ledwie kilka srebrnych włosów plątało się w jego bujnej czuprynie, a czerstwa twarz sprzeczała się nawet z temi nitkami.

— Kto nogą wstąpił na księże terytorjum, ten idzie do księdza na śniadanie! — zawyrokował młody pleban.

— Z wyjątkiem panien! — protestowała p. Podborska.

— Bez żadnych wyjątków! Ksiądz, panna i anioł trzeci, to rodzone dzieci. Zresztą ja tu rozkazuję, a nie jakieś tam młode panny. A to mi się podoba! Nieprawdaż, doktorze?

— A skoro takie prawo... Muszą się panie poddać.

— No? I cóż teraz? Ksiądz i doktor, to jest, źle mówię, doktor i ksiądz zdecydowali, to jesteśmy na plebanji — mówił

---

[15]) *Ludzie bezdomni*, II, str. 128.
[16]) Dz. przyt., II, str. 51.
[17]) *Syzyfowe prace*, str. 125.
[18]) *Popioły*, I, str. 33.

proboszcz otwierając furtkę w nowym murze, który otaczał cmentarz kościelny.

W dużych, wygodnie umeblowanych pokojach księżego mieszkania pełno było kwiatów, obrazów (oleodruków), pism, ilustracyj. W sali jadalnej mieściła się szafka z wydawnictwami dla ludu, na ustronnym gabinecie leżały na stole tygodniowe, miesięczne gazety i stała spora bibljoteka. Ksiądz bawił gości swym jowjalnym humorem, który wszakże usiłował być humorem lepszego rodzaju i dopytywał się u zgrabnej gospodyni o śniadanie. Wkrótce podano. Proboszcz znał już historję paryską dziewic i doktora. Ciekawy był przedewszystkiem drogi do Lourdes, wybierał się tam bowiem od lat kilku. Panny egzaminowały go, czy duże zrobił postępy w języku francuskim. Przy końcu śniadania proboszcz wywołał Judyma do gabinetu na papierosa, a dziewice przeglądały tymczasem w salonie świeże pisma. Okna gabinetu wychodziły na drogę lipową. Proboszcz mówił żywo i tak rozumnie, że Judym co chwilę myślał: patrzajcież, jaki to mądry i jaki miły pomidorek...“[19]).

O tym księdzu proboszczu w Cisach wspomina Ż., że do założonego szpitala „częstokroć wynajdywał jakieś cherlactwo. Jeśli to był pupil księdza, to z plebanji przynoszono mu talerz rosołu albo jaką nogę kury, gotowanej w potrawce“ [20]).

Pod szereg proboszczów miejskich należy podciągnąć księdza, Gruzina, w Baku, wychowanego w głębi Rosji i nieprzychylnie usposobionego dla Polaków, który niechętnie się zgadzał na śpiewy polskich pieśni, śpiewanych przez Cezarego Barykę w kościele na chórze podczas nabożeństwa, jednak je tolerował ze względu na liczną polską kolonję [21]).

Do rzędu proboszczów małomiasteczkowych zaliczyć należy proboszcza w Gryfach, gdzie Nienaski w dawnym zborze arjańskim założył szkołę ludową. „Gdy tam wszystko zostało wykończone i w dolnej sali ustawiono ławki, gdy zjechał nauczyciel i lekcje miały się zacząć, proboszcz miejscowy wyklął poprostu tę szkołę. Pod karami, któremi sam administrował, zabronił posyłania dzieci do owej szkoły arjańskiej, kacerskiej, socjalistycznej, djabelskiej. Przyszło mimo tego kilkanaścioro dzie-

---

[19]) Ludzie bezdomni, I, str. 166—7.
[20]) Dz. przyt., II, str. 5.
[21]) Przedwiośnie, str. 32.

ci śmielszych rodziców, którzy Nienaskiemu ufali, lecz sama rzecz została zepsuta. Cichy mularz, pan Barylak, począł nawet w zapale poczucia sprawiedliwości pisać kulfonami list przeciwko kazaniu proboszcza, gdzie w długim i absolutnie niezrozumiałym wywodzie obalał zarzuty. Zebrał nawet sporą ilość podpisów pod tę epistołę i mężnie zaniósł swój elaborat kaznodziei. Gdy kapłan, zgromiwszy śmiałka zapowiedział w uniesieniu, że będzie zburzona ta kacerska wieża, wraz ze wszystkiem, co się w niej znajduje, aż kamień na kamieniu w tem miejscu nie zostanie, pan Barylak westchnął i mówił:

— Proszę łaski wielebnego księdza proboszcza. Przepraszam. Robiłem przy tym tu murze. I tego człowieka pana Nienaskiego to samo widziałem. A zaś pytałem się, co to jest za człowiek? Bo takiego człowieka nie było tu widać. A w tym murze z przeproszeniem wielebnego księdza proboszcza szkarpy z uskokami... zaś z przeproszeniem wielkiem u wielebnego księdza proboszcza ręce delikatne, trudno będzie takie szkarpy z uskokami ruszyć. Z przeproszeniem wielkiem!... Bo mówię do pana Nienaskiego: czy naprzykład mój Ignaś mógłby to samo chodzić do tej szkółki? Więc co z chłopcem zrobić? Do książki się rwie, prosi się... Możeby z niego co wyszło... To pan Nienaski nic nie mówi, w oczy patrzy... Więc kogo skrzywdził, abo gdzie zełgał? Oszust na oszuście, świnie wszędy dookoła, a z przeproszeniem nie ludzie... Więc pana Nienaskiego hańbić, to z naszą świętą katolicką wiarą nie pasuje... Nie na wiele się przydały te wstawiennictwa. Przeciwnie, dolały oliwy do ognia“ [22]).

Teraz po proboszczach przypatrzmy się coś w rodzaju naszego ekspozyta wiejskiego czy plebana usuwalnego. Rzecz dzieje się w wiejskim kościółku koło Kielc. Jakiś złodziej dokonał włamania przez okno i dopuścił się świętokradztwa z Najświętszym Sakramentem. O tem zdarzeniu bolesnem mówił do ludu w najbliższą niedzielę miejscowy ksiądz kapelan. „Drżą jeszcze w uszach straszliwe sylaby słów kapelana, kiedy w niedzielny dzień stoi na niskiej ambonie i opowiada ludowi z górskich wsi o tem, co się stało w świątyni. Blady, ze zwieszoną na piersi głową, usta sobie stułą zakrywa... A stuła mu w ręku drży.

---

[22]) Nawracanie Judasza, str. 204—205.

Lud wszystek wzdycha i szlocha. Gdy księżyna wskazał z drżeniem na okno i wyłamane kraty, wszystkie się oczy na to okno obrócą, wybladłe milczenie zalega ciżbę. Oto rozwija sukienkę kielicha i pokazuje, że święte komunikanty złodziej w nią zawinął i na ołtarzu porzucił. Wtedy ów jęk i trwoga. Lud pada na twarz i boi wszystek, a grube mury kościoła w posadach swoich drżą. Któżby się zdziwił, któżby wyrzekał, gdyby sklepienie zwaliło się wówczas i wieża leżących przytłukła? A później, później... Kapelan po mszy wynosi monstrancję i intonuje pieśń, a sam przez świętą Hostję patrzy w tłum. Jest głuchoniema wiara w tym tłumie, że w takiej chwili kapłan wszystkie zbrodnie ludzkie widzi jak na dłoni. Ale milczy, milczy aż do grobu. Widzi oto i w tej chwili człowieka, co kraty wyłamał i święte komunikanty w sukience od kielicha rzucił, widzi go jasno przed sobą, ale palcem wskazać nie może"...[23]).

Stosunek proboszcza do księdza wikarego umie Ż. ująć w następujące opowiadanie:

We dworze niezdolskim straszyło po Dominiku, samobójcy, który przedtem kazał w wielkiej sali poustawiać kadzie z gorzelni dworskiej. Tym strachom przypatrywać się „chodzili ze świecami, ze służbą, z całym dworem. Chodzili z księdzem proboszczem i z jednym tu świątobliwym zakonnikiem z Miechowskiego... Księża święcili te kufy. Gdy Józef powstaniec nie dowierza, opowiada mu Salcia Brynicka:

— No, to ja panu opowiem najlepszą rzecz. Wujostwo sporo dawali księżom, żeby się msze wciąż odprawiały za spokój duszy wuja Dominika. Ksiądz proboszcz, przecie starszy człowiek, światły kapłan, sam nam to opowiadał, a ręce mu się trzęsły z przerażenia. Mówił ksiądz proboszcz, że siedzieli jednej nocy z wikarym na probostwie w dużym pokoju i naradzali się, jakie msze mają nazajutrz odprawiać. A że było dużo wotyw zamówionych, więc choć wypadała msza żałobna za wuja Dominika, postanowili ją odłożyć na kiedy indziej. I ksiądz proboszcz wyznał, że obaj z wikarym dopuścili się grzechu, bo mówili między sobą, że tyle się mszy za tego samobójcę odprawia, a są przecie i inne dusze, pomocy potrzebujące. Zresztą, mówił ksiądz proboszcz, państwo Radeccy jakoś czy prze-

[23]) Popioły, III, str. 308.

pomnieli, czy zaniedbali złożyć w tym czasie na tę mszę. I tak oto naradzali się proboszcz z wikarym, żeby może nazajutrz mszy za wuja Dominika nie odprawiać, a odłożyć ją na późniejszy czas. Wikary wziął pióro i miał pisać w księdze, za kogo nabożeństwo odprawiać się będzie. Żywej duszy w pokoju nie było, tylko oni dwaj. Świeca się między nimi na stole paliła. Gdy wikary pierwszą literę jakiegoś nazwiska napisał, padł na stół z głośnym dźwiękiem dukat złoty, jakby zleciał z sufitu, zakręcił się, zawirował między nimi dwoma i spoczął w blasku świecy między rękoma tych księży. Tak to im po swojemu szyderczo zapłacił. Mówił ksiądz proboszcz, że się obydwaj strasznie przerazili, odnieśli ten dukat natychmiast do kościoła, złożyli go na ołtarzu jako wotum i krzyżem leżeli przed lampą w nocy modląc się żarliwie o spokój duszy Dominika. Na drugi dzień obydwaj odprawili msze żałobne“ [24]).

Przez opowiadanie to zawadziliśmy o osobę księdza wikarego. Trzeba mu więcej z Ż. słów poświęcić. „Pewnego razu klęcząc tam t. j. w kościele parafjalnym wysłuchał (Borowicz) kazania, jakie do wiernych miał jeden z wikarjuszów, księżyna stary i wielki prostaczek. Nauczał on dnia tego przeważnie służące i motłoch rzemieślniczy, jak należy przymuszać się do modlitwy. Prostemi i niemal śmiesznemi zwrotami mowy zapewniał, że modlitwa na początku człowieka nudzi i mierzi, potem wchodzi w nałóg, a wreszcie zacznie być przyjemną jak czysta i cała koszula dla nędzarza, który chodził w zgnojonym łachmanie i którego wszy jadły“ [25]).

Oto inny znów wikary staje przed nami. Było to w czasie rekolekcyj wielkopostnych poprzedzających spowiedź wielkanocną. „Cztery klasy wyższe zgromadzono do jednej wielkiej sali. Kilkunastu profesorów katolików zasiadło w pierwszych ławach, a na katedrze stanął uproszony przez ks. prefekta wikarjusz miejscowej fary. Ksiądz ten był chudy i mały, mówił głosem cichutkim, jednostajnym i tak dalece bezbarwnym, że najwytrzymalszych słuchaczów morzyła senność. Wąsate i golące brody wolwopróżniactwo klas ostatnich zajęło tylne ławy w głębokościach sali w sąsiedztwie pieca. W trakcie drugiego zrzędu po-

[24]) Wierna rzeka, str. 47—8.

[25]) Syzyfowe prace, str. 159.

siedzenia, gdy ksiądz podjął dalszy ciąg wykładu o skrusze i zaczął snuć niezmiernie długie okresy, w sali było cicho jak w świątyni. Zdawało się, że tam niema ani jednego żywego człowieka. Nauczyciele siedzieli bezwładnie, szklanemi oczyma z pobożnem skupieniem wpatrując się w mowcę, uczniowie nie zmieniali ruchu. Kto założył nogę na nogę, siedział tak ciągle, kto wlepił oczy w jaki gwóźdź podłogi, nie odrywał się ani na chwilę. Minęła jedna godzina, wybiły wszystkie kwadranse drugiej, zaczęła się wreszcie trzecia... Nagle wśród tej absolutnej ciszy, z ostatnich ław rozległ się dobitny i zniecierpliwiony głos: — Ależ bij treflem"! [26]).

Skorośmy wymienili księdza prefekta czyli naszego katechetę, trzeba się szerzej z Żer. nimi zająć. Naprzód słóweczko o podręczniku do nauki religji. Poznajemy go z takiego ustępu:

„Rzeczywiście największe postępy Marcinek (Borowicz) zrobił w katechizmie ks. Putiatyckiego i w kaligrafji. Można go było przebudzić z twardego snu o północy i zapytać: „Co za naukę stąd brać mamy, że Pan Bóg jest dobrym i sprawiedliwym sędzią"? — a odpowiedziałby był jednym tchem bez namysłu i wahania: „Stąd, że Pan Bóg jest sprawiedliwym sędzią, brać mamy tę naukę"... [27]).

Teraz przypatrzmy się księdzu prefektowi gimnazjalnemu. Zacznijmy od wstępnego egzaminu z religji do gimnazjum. „Słuchano tego przedmiotu już tylko wybrańców losu. Wskroś tłumu przecisnął się ksiądz prefekt Wargulski i wszedł do klasy.

Ksiądz Wargulski pochodził z „galonów" i miał wszystkie ich fizyczne i moralne przymioty. Był wielki, zgarbiony, o bardzo szerokich ramionach, rękach długich, żylastych i ogromnie muskularnych. Siwizna dobrze już przyprószyła jego krótkie włosy, jak szczotka stojące nad kwadratowem czołem.

Ksiądz Wargulski patrzył zawsze z pod oka i stulał wielkie swe wargi w taki sposób, że usta znać było na tej wygolonej twarzy tylko jako prostą linijkę. Mówił strasznie prędko, niezrozumiale i rzadko kiedy. Wszedłszy do klasy, gdzie malcy siedzieli w dużych ławach nieruchomo jak sztachety w przęsłach, ksiądz zbliżył się zaraz do pierwszego z brzegu, wyciągnął

---

[26]) Syzyfowe prace, str. 252—3.
[27]) Dz. prz., str. 33—34.

w kierunku jego nosa najdłuższy ze swych ogromnych palców i szybko wymamrotał: — Jak się nazywasz? Przeżegnaj się, zmów Ojcze nasz i Zdrowaś Marja...

Zanim chłopiec zdobył się na trzecią część odpowiedzi, już prefekt wyciągał palec do drugiego:

— Jak się nazywasz? Przeżegnaj się, zmów Ojcze nasz...

Po upływie kwadransa wszyscy kandydaci dostali piątki i wychodzili z klasy“ [28]).

O stosunku młodzieży do księdza prefekta dowiadujemy się z dwóch opowiadań. Oto pierwsze: „Pewnej galówki w grudniu (Borowicz i Wilczek) bryknęli za miasto przed nabożeństwem, które w miejscowym kościele miało się odbyć o godzinie dziesiątej. Na rzeczce lód był jaki taki, więc używali dosyta, później włóczyli się koło plantu kolejowego, brnęli po śniegu i z satysfakcją taplali się w wodzie. Marcin zmarzł i powiedział do Wilczka:

— Ty, ja idę do kościoła.

— E, widzisz ośle... Takiś stary kolega! Już się boisz księdza...

— Nie boję się, tylko mi zimno.

— O, bydlę! zimno mu. Mnie wcale nie zimno.

— Ja już idę. Chodź, Wilczek! Co tu będziesz robił?

— To idź sobie ośle! Widzisz go. Jeszcze ty pożałujesz... Niby to udaje... stary kolega, a fagasuje księdzu...“ [29]).

Marcinek zostawiwszy Wilczka wrócił do kościoła, ale skradał się na chór. „Już był prawie cały komin minął i zbliżał się do drzwiczek chóru, kiedy nagle ścierpł ze strachu. Oto przed samemi drzwiami klęczał prefekt ks. Wargulski. Z okienka padała na jego głowę i płaszcz granatowy z dużym kołnierzem biała plama i dozwalała widzieć całe podługowate czoło i twarz surową.

Prefekt miał oczy zamknięte, ręce złożone i gorąco się modlił. Wargi jego poruszały się zwolna, a głowa czasami drgała niespokojnie.

Marcinek stał bez ruchu nie śmiąc oddychać z przerażenia.

Ksiądz był surowy i trzymał całą szkołę w trwodze panicznej.

---

[28]) Dz. prz., str. 87—88.

[29]) Dz. prz., str. 133.

Powoli zaczął Borowicz się cofać, trafił na framugę okienka, wlazł w nią, przytulił się do muru i nie spuszczając oka z głowy księdza drżał na całem ciele.

Tymczasem gdzieś nisko rozlegał się głos kanonika, śpiewającego modlitwy za cara:

„Panie, zachowaj imperatora i króla naszego Aleksandra... Niech będzie pokój z mocy Twojej“...

Z chóru odpowiadano na te modlitwy. Później nastąpiła krótka przerwa, w ciszy rozległa się przygrywka do hymnu carskiego i dał się słyszeć czysty i równy śpiew młodzieży.

Zaledwie przebrzmiała pierwsza strofa pieśni, kiedy dolne drzwi schodów otwarły się. Marcinka przejął zimny ciąg powietrza i dały się słyszeć kroki osoby, biegnącej na górę.

Marcinek skurczył się i czekał. Włosy zjeżyły mu się na głowie, kiedy tuż obok niego przesunął się — inspektor gimnazjum.

Potentat gimnazjalny przebył schody i zdążając do drzwi chóru wlazł w ciemnem przejściu na klęczącego prefekta.

— Kto tu idzie? — zapytał ksiądz. — Ach, eto wy, otiec — rzekł inspektor. — Kazałem wyraźnie, żeby hymn po nabożeństwie śpiewano w języku rosyjskim. Zalecałem to dwa razy nauczycielowi śpiewu...

— Nauczyciel śpiewu nie jest temu wcale winien — rzekł ksiądz ze spokojem, chowając w zanadrze swą książeczkę do nabożeństwa.

— Więc ktόż zawinił? — Ja! — Co takiego? — głośniej zawołał inspektor — kazałem śpiewać...

— Panie inspektorze — rzekł ksiądz spokojnie i z zimną uprzejmością — uczniowie będą śpiewali tutaj w kościele hymn po polsku i to nietylko dziś, ale zawsze.

— Co takiego? — krzyknął Rosjanin. — Tak będą śpiewali, jak rozkazałem! Ja tu nie zniosę żadnych jezuickich fanaberyj. A cóż to nowego? Proszę mi wskazać drzwi na ten wasz chór...

— Mogę panu inspektorowi wskazać jedne tylko drzwi... na dole... powiedział ksiądz, kładąc ogromną dłoń swoją na klamce.

Właśnie potężnie brzmiała druga strofa hymnu:

„Wrogów zamiary złam, Władco wspaniały —

Panuj na sławę nam!" — kiedy Marcinek spostrzegł, że ręka księdza Wargulskiego z klamki przeniosła się na ramię przybysza, inspektor rzucił się do drzwi i szarpnął księdza. Wtedy prefekt jednym ruchem drugiej ręki odwrócił inspektora, i trzymając go mocno prawicą za futrzany kołnierz, począł znosić tę dużą osobę ze schodów. Inspektor szarpał się i krzyczał donośnie, ale cały ten hałas ginął w huku organów.

Marcinek uszczęśliwiony tak paradnem widowiskiem — wyszedł z kryjówki i zatykając sobie usta rękami, żeby nie parsknąć śmiechem, szedł krok w krok za prefektem.

Gdy ksiądz Wargulski sprowadził inspektora na sam dół, otworzył drzwi i silnie wypchnął go na korytarz. Inspektor uderzył się wyciągniętemi rękami o przeciwległą ścianę, potem stanął, poprawił sobie futerko, namyślił się i ruszył nadół po schodach.

Tymczasem ksiądz wyjrzawszy na korytarz i obaczywszy, że nikt tej sceny nie spostrzegł, zawrócił się, postawił wielki krok w ciemności i utknął na Marcinka. Z niepokojem otwarł zaraz drzwi i pociągnął malca do światła. Borowicz zadarł głowę z rozpaczliwą odwagą, pewny, że teraz nic go już nie uratuje, że wypędzą go z gimnazjum na cztery wiatry albo mu zerzną skórę na kwaśne jabłko.

— Co tu robisz, błaźnie jeden? — zawołał prefekt.

— Nic nie robię, proszę księdza.

— Dlaczego nie siedzisz na chórze?

— Musiałem wyjść na dwór, proszę księdza — zełgał napoczekaniu.

Ksiądz chrząknął, zakaszlał i spytał po cicho:

— Widziałeś?

— Widziałem! — rzekł Marcin z determinacją, choć nie wiedział czy to dobrze czy źle.

— Słuchajże ty, ośle, jeśli mi piśniesz jedno słówko o tem, coś tu widział, to ja ci sprawię! Będziesz gadał?

— Nie będę gadał, proszę księdza.

— Ani matce nie będziesz gadał?

— Ani matce nie będę gadał. Ja nie mam matki.

— Wszystko jedno. Ani ojcu?

— Ani ojcu!

— Ani żadnemu koledze, nikomu a nikomu?

— Ani żadnemu, ani nikomu!

— No pamiętaj se, ośle zatracony!“ [30]).

Po prefekcie gimnazjalnym następuje zwykle profesor uniwersytetu. I o nim nie zapomniał Ż. Tak się u niego przedstawia: „...na katedrę wyszedł staruszek, mocno już pochylony laty, kanonik Andrzej Trzciński, profesor fizyki. Przyszedł zziębnięty jak kość w swej wytartej sutannie, z powichrzoną siwą czupryną. Dla rozgrzania się kazał służącemu przynieść sobie szklankę kawy i bułkę. Miał właśnie wyłożyć zebranym dowodzenie *de porositate corporum*. Kawa i bułka znakomicie nadawały się do uzmysłowienia filozofom prawdy dowodzeń. Ucieszony tak doskonałym zbiegiem wydarzeń nie chcąc czasu tracić i sławy autor „Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiej“ popijał ciepły napój, a maczając w nim ciasto, z zapałem głosił prawdę o wsiąkaniu kawy z cukrem w nadgryzioną bułkę. Tymczasem Jarzymski, któremu karta nie szła, mrugnął na jednego z kolegów, a tamten począł zagadywać fizyka. Kanonik zbliżył się do ławek i wdał w dyskurs zajadły. Wówczas poza jego plecami Jarzymski wysunął się na środek, wypił kawę i zjadł bułkę. Gdy resztę połykał, staruszek przypomniał sobie filiżankę.

— *Ubi est mea caffa?* — spytał ze zdumieniem — zwracając się do audytorjum.

Jarzymski otarł usta, skłonił się grzecznie i odpowiedział:

— *Caffa et bucella per atractionem corporum venit in meum stomachum.*

Ponieważ materjału do doświadczeń nie stało, kanonik zafrasował się, począł uskarżać na zimno. Wreszcie, nie czekając końca godziny, ruszył na kawę do domu“ [31]).

Jako że w obecnych czasach urabia się nowy okaz księdza o podkładzie działalności społecznej, przeto i takiego Ż. umie po swojemu przedstawić. Kiedy mianowicie obaj Barykowie chcieli się dostać do pociągu wiozącego uchodźców z głębi Rosji do Polski, to „do certujących się podszedł ztyłu jakiś człowiek, również podróżny, jadący tym samym pociągiem. Przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu. Gdy Białynia jeszcze bar-

---

[30]) Dz. prz., str. 134—138.

[31]) Popioły, I, str. 305—306.

dziej stanowczo, kategorycznie właśnie wskutek grubych argumentów młodego Baryki odmawiał — tamten pociągnął Seweryna za kurtkę i popchnął go ku końcowi pociągu. Sam przemówił do inżyniera Białyni: Śmierć! Śmierć za zabranie tych dwu? — Śmierć! — krzyknął inżynier.

— Śmierć! możliwe — wszystko możliwe. Ale ich zabrać musimy. — Ja ich nie biorę — wołał głośno Białynia. — Nie biorę! nie biorę!

— To też ich nie bierzesz tylko ja! Zwalisz winę na mnie. Jeżeli się wykryje, zwalisz winę na mnie. Ty o niczem nie wiesz, pierwszy raz słyszysz. Znat' nie znaju, wiedat' nie wiedaju — ja ich pod sekretem w tajemnicy przed tobą zabrałem. Ja za nich łbem odpowiadam — kwita.

Białynia zakotłował się na miejscu, zatupał nogami, zapiszczał od niezbitych argumentów, ale tamten drugi, — chudy, wysoki, przygarbiony, popędził przed sobą Baryków. Kazał im przeleźć pod wagonami na drugą stronę i sam przelazł na czworakach. Potem biegli we trzech, chyłkiem, co tchu, aż na sam koniec ogromnego szeregu milczących wozów. Przy ostatnim wagonie ów czarny wygramolił się na stopień wiszący kędyś wysoko nad ziemią, z trudem niemałym odryglował zamek i odciągnął drzwi zasunięte, skrzypiące zjadliwie na mrozie. Wezwał obydwu niecierpliwym rozkazem: — Pchajcie się w sam spód! Pod tułupy! Leżcie cicho i żeby waszego ducha nie było słychać. Dalej!

Ojciec i syn wwindowali się między jakieś cuchnące kożuchy i przypadli na nich. Czarny zasunął drzwi, zaryglował i zeskoczył.

Wysoki czarny jegomość nie zapomniał o dwu ludziach, z jego łaski zamkniętych w towarowym wozie z towarami. Zaraz podczas pierwszego postoju przyniósł im czajnik z gorącą wodą, nieco cukru zawiniętego w strzęp gazety, kawał chleba a nadto podał garnek z rozgotowaną kaszą. Posilali się w milczeniu, a starszy Baryka wpadł w rozczulenie. Prawił mistycznie o jakiejś ręce, która popycha ku ich pomocy tego wysokiego i chudego rodaka. W istocie — jakkolwiekby tam było — czarny zjawiał się co czas pewien z czajnikiem i garnkiem, w którym było zawsze coś posilnego. Zalecał szeptem, żeby się dobrze

ukrywać, gdyż rewizja może się zjawić niespodzianie“ [32]).

W drodze umarł Seweryn Baryka. Gdy się pociąg zatrzymał, „bezimienny przyjaciel wywołał Cezarego na dwór. Dwaj ludzie obcy stali na końcu pociągu. Sierota podszedł do nich i zobaczył, że wyciągają z wozu zwłoki jego ojca. Zawiązali je w płachtę. ...Potem złożyli ciało na marach i mieli je dokądś odnieść. Cezary podniósł oczy błagalne na czarnego przyjaciela, żeby mu pozwolił iść za ojcem. Zobaczył wtedy, że tamten pod rozpiętą kapotą ma białą koszulę na sobie. Usłyszał jak przez sen łacińskie wyrazy: Dies illa, dies irae... Z rozczarowaniem, z odrazą pomyślał, że „czarny“ to ksiądz. Tamten pożegnał zwłoki i przez chwilę modlił się nad niemi pochylony. Potem dał tragarzom znak. Do Cezarego zwrócił się z szorstkiem zapytaniem: Zostajesz tutaj? — Dokąd niosą mego ojca? Ksiądz wskazał ręką miasteczko, widne jeszcze w mroku i daleką w jego głębi śpiczastą wieżę kościelną. Rzekł cicho: — Przy tym kościele będzie sobie leżał. Lepiej mu będzie przecie tam, niż tutaj w rowie.

— Pójdę za nim!

— A więc zostajesz tutaj?

Cezary załamał ręce. Nie wiedział, czy tu zostaje.

— Pociąg zaraz odejdzie. Zostajesz tutaj?

— Pójdę za nim!

Lecz tamten objął go twardem ramieniem i potaszczył do pociągu. Coś mu tam mówił. Cezary nie rozumiał ogarnięty przez rozpacz“ [33]).

Dla wyczerpania wszystkich rodzajów stanu duchownego Ż. przedstawia jeszcze księdza, moglibyśmy powiedzieć — arystokratę, z wysokiego domu, coś w rodzaju dawnych przysłowionych labusiów. Jest nim ksiądz Anastazy, zwany przez Ż zdrobniale Nastkiem.

Jest to młody ksiądz, przyrodni brat Hipolita, dziedzica Nawłoci, średniego wzrostu, krępy i zażywny. Włosy miał przystrzyżone „na jeża“, twarz pucałowatą, okrągłą, po bokach, pod nosem i na brodzie aż siną od golenia. Zdrowie i wesele tryskało z jego oczu, twarzy i pysznej figurki. Wciąż klepał się po kolanach i udach, czekając tylko na lada sposobność, ażeby

[32]) P r z e d w i o ś n i e, str. 104—5.

[33]) Dz. prz., str. 110—111.

z jakiejkolwiek racji parsknąć śmiechem. Jest wyznawcą zasady życiowej: Primum edere deinde philosophari. W towarzystwie pierwszy lubi połknąć od jednego zamachu zacny kieliszek przezacnej „staruszki". Przy rozmowie wesół i dowcipny, czego próbką może być omawianie z Baryką bitwy z bolszewikami w te słowa:

„Aleście też spuścili lanie tym żydom! Che-che-che! Cóż za lanie! Takie lanie nad laniami, że to z okularami na nosie po historjach szukać! Tu ten Piłsudski— szach-mach! Rozpruł jak nożem! Tu nasz bogobojny Haller goni a bije! Tu Sikorski łomoce, jak w cymbał! Zdarzenie boże!"

Ż. nazywa go wikarym, kanonikiem, prałatem, księżulem, księżykiem, pomidorem, klechą. Każe mu podpitemu nucić dość śmiałą, francuską kabaretową piosenkę osobliwie pod adresem swej krewniaczki - Karoliny: Caroline, Caroline prends ton chapeau fleuri, ta robe blanche de dimanche. Et tes petits souliers vernis. Z kawą pije pewien różowy dodatek. Ż. ośmiesza go przy lada sposobności. Raz podchmielonemu każe zaplątać się sutanną nocną porą na przydrożnych małych świerkach parkowych. Drugi raz jeszcze śmieszniej go przedstawia. Podczas zamierzonej wycieczki bryczką każe Ż. przy nagłem ruszeniu z miejsca spłoszonych koni wysypać się księdzu Nastkowi i Karolinie z siedzenia w tył bryczki, tak że stojący zobaczyli nagle przed sobą ku ogólnemu śmiechowi cztery nogi machające w powietrzu. Lubi zagrać w karty, w winta, przegrywa, wysypia się długo, haniebnie zaniedbuje się w służbie bożej, mył się w pośpiechu jedną ręką, czesał drugą i wlot zakładał naopak swe długopołe efekty. Na bal ubrał się cudacznie, tak że Hipolit drwi z niego, iż się ubrał w sukienkę, halkę i każe mu się jeszcze przepasać zprzodu i ztyłu w falbankę.

Po drodze Hipolit jeszcze go naciąga następującą rozmową:

— Nastuś, braciszku, ty masz zamiar dzisiaj tańczyć?

— Tańczyć? To będzie zależało!

— Będzie zależało! A czy wam wolno jest tańczyć z kobietami?

— Słuchajno, zobacz lepiej, czy masz w kieszeni chustkę do nosa — rzekł ks. Nastuś.

Pokracznie wygląda ks. Nastek na balu w Odolanach. Upił się wraz z innymi. Hipolit przezywa go klechą, czarnym jezuitą,

pomidorem, co się po łacinie w Chyrowie spowiadał, tchórzem. Z pijanym Baryką całują się raz po raz i bez przerwy dysputują. Dysputa była teologiczna, nafaszerowana i naszpikowana takiemi subtelnościami, że wreszcie niewiadomo było kompletnie, czego dowodzi wikary a co zbija Cezary. Podnosili głos coraz wyżej, czepiali się byle słówka, obrażali się i znowu przepraszali wracając do meritum dysputy, do jądra rzeczy, do samej istoty sporu. Lecz wkrótce nadszedł moment fatalny, nie mogli się zorjentować, o co właściwie spór się toczy. Z tej rozterki wybawiła ich pewna wspólnie ulubiona piosenka. I oto obaj zaczęli śpiewać. Lecz i ze śpiewem nie szło dobrze. Wkrótce śpiewał każdy co innego.

Ale ksiądz Anastazy ma chwile o poważniejszym nastroju. Pod adresem ludu z sąsiedniej wioski mówi: Pracy tu trzeba, ach pracy! Ludek tu dobry, poczciwy, bogobojny, zapobiegliwy, pracowity, ale pracy nad nim potrzeba — po łokcie! Umie powiedzieć nawet bardzo patetyczne kazanie. Ciekawie zapatruje się ksiądz Nastuś na spowiedź. O tem się przekonujemy przy sposobności otrucia Karoliny. Po jej zgonie oblegany przez wszystkich domowników z płaczem powiedział:

— Nic wam bracia i siostry nie mogę powiedzieć, choć wiem wszystko. Sami wiecie, że nie mogę nic powiedzieć, com słyszał na spowiedzi. Tylko to jedno: Módlcie się za nią gorąco, bo to nie jest samobójczyni. To jest ofiara.

Wogóle tak mówi swobodnie o spowiedzi, że aż Baryka zauważa: — O ile mi wiadomo, ksiądz jest obowiązany do chowania tajemnicy spowiedzi.

A gdy ks. Nastek chce spowiadać Barykę, taką otrzymał od niego odpowiedź:

— Niedoczekanie twoje, księżulu, żebyś mię na swój arkan pochwycił. Jeść możemy pospołu, gawędzić, urżnąć się również, bo ksiądz to lubisz i znasz się na jakości potraw i wartości napojów lepiej ode mnie. Ale skądże pretensje, żeby z takiemi kwalifikacjami rządzić tak subtelnym organizmem, jak ludzkie, jak moje sumienie“ [34]).

Skoro mowa o spowiedzi, godzi się poznać obok powyższego księdza Nastka także i innych spowiedników. W ogól-

---

[34]) Przedwiośnie, str. 134, 137, 140, 179, 183, 199, 201, 226—7, 246, 250, 260, 281.

ności zaznacza o nich Ż., że Ewie w czasie jej bytności w kościele „rzucała się w oczy tłustość księżulów, rozsiadujących się wygodnie w konfesjonałach“ [35]).

W szczególności zaś przedstawia nam ks. Jutkiewicza, u którego odprawiła Ewa swą ostatnią spowiedź przed wykolejeniem życiowem. Niech przeto ona go nam przedstawi własnemi słowy. Po powrocie z kościoła po spowiedzi do domu „jeszcze czuła na twarzy swej spoczywający wzrok kapłana i oddech jego ust, przypomniała sobie zarys twarzy jego, brzmienie jego szeptu, szczególny sens każdego wyrazu i osobliwą, męską niejako barwę i bryłowatość słów. Pamiętała coraz żywiej tę chwilę, kiedy ujrzała za grubą kanciastą kratą błysk szychu stuły i jakąś fjoletową jej półbarwę, dolną część ucha, nieco różowego policzka z sinością świeżo ogolonych włosów... Pamiętała początkowo oschłość głosu, zapytań martwych, jakby urzędniczych, Powtórnie przeżyła wrażenie przejmującego popłochu, sromu bezgranicznego iście kobiecej niedoli, ową chęć ucieczki chyba pod posadzkę, kiedy kapłan zwrócił się ku niej twarzą i słuchał. Przyszło ku niej dobrotliwe wspomnienie zmiany jego głosu, przeobrażenia się cichej indagacji w natchniony i bolesny obrządek dobrowolnych zwierzeń, do gruntu, do samego dna, w tajemniczy sakrament, pełen potęgi ściskającej serce.

Gdy już była wyznała grzechy i niezmiernie zmęczona, bezsilna i jakby mieczem ścięta, blada i odrętwiała uczepiła się kurczowo palcami gzemsu konfesjonalnego — a on wtedy zaczął mówić:

O, słodka, cicha mowo! Nauko mądra i pokorna! Ewa czuła jeszcze na policzku gorący oddech i martwe, pełne mgły spojrzenie oczu. Słyszała w sobie zaklęcia i prośby, krzyki ducha tego młodego sługi ołtarza, żeby została niewinną i żeby pokochała cnotę. Mówił jej wtedy za św. Cyprjanem, że dziewice to są kwiaty wonne Kościoła, że są to arcytwory piękności, ozdoby naszej ludzkiej natury, dzieło jej doskonałe i niepodlegające zepsuciu, obraz Boga, w którym wizerunek swój ma świętość naszego Zbawcy... Mówił jej wtedy słowy aniołów z Apokalipsy, śpiewających tę pieśń nową, że dziewice są isto-

---

[35]) D z i e j e g r z e c h u, I, str. 82.

tami „kupionemi z ludzi“, gdyż „one naśladują Baranka, gdziekolwiek idzie, a w ustach ich niemasz zdrady“.

Mówił jej słowy świętego Pawła z listu do Koryntjan, że ten, co nie pojął małżonki, stara się o rzeczy Pańskie i pełen jest pragnienia, żeby się Bogu podobać. Ten zaś, kto pojmie żonę, stara się o rzeczy świata i pełen jest pragnienia, jakoby się żonie podobał. „Która nie poszła zamąż“ — mówił — „stara się o rzeczy Pańskie, aby była święta ciałem i duchem“. Wspomniała sobie teraz wyraźnie, jak bezpośrednio zwracając się do niej samej, kapłan począł omawiać grzechy, niby brzemię wstrętnych rupieci, złożone u jego stóp.

Słowa jego były prawie nieśmiałe, określenia delikatne i nad wszelki wyraz dyskretne. Zdawało się, że to lekarz doskonały świadomemi palcami dotyka środka ogniłej rany. A jednak nie zapomniał o żadnym grzechu. Pamiętał o każdym z nich z wszelkiemi szczegółami. Widać było, że odrazu pojął całkowite życie, wszystkie sprawy domowe. Nadto stało się rzeczą oczywistą, że nietylko przewidział wszystko, co mogło stać się w danej chwili, w danych warunkach, ale odczuł uczucie, wątpliwości, pokusy... Mówił śmiało o piękności cielesnej, nie jako człowiek i młody mężczyzna, lecz jako mędrzec daleki, który widzi i rozważa zjawisko, bada i rozstrząsa wszystko bez wyjątku, bo nawet swój stosunek do tej piękności.

— Jesteś piękna — szeptał z natchnieniem — jak kwiat lilji, jak gałąź bzu, albo jak młode róże. Bóg miłosierny dał tobie jednej jedynej to, czego odmówił tysiącom niewiast: piękność niezmierną. Któż pojmie, dlaczego tak uczynił? Byłaby to rzecz straszliwa, sprawa przerażająca i haniebna, gdybyś poniewierała ten dar niebieski, gdybyś go uczyniła swoją własnością. Byłoby to dzieło potworne jak złupienie świątyni, jak sprofanowanie kielicha. „Ciało twoje jest kościołem Ducha Św., który w nas jest, którego mamy od Boga, a nie jesteśmy sami“. Płomienne wersety listu do Koryntjan tak mówią: Pomyśl — szeptał — wszakże niczem nie przyczyniłaś się do piękności swego oblicza. Stało się ono pięknem pomimo nawet twej wiedzy. Utwórzże w sobie duszę anielską, co w twojej jest mocy i stać się taką piękną, jak jesteś piękną cieleśnie, ażebyś była i duchem podobną do aniołów. Nie prowadź nigdy rozmów

lekkomyślnych, bo „złe rozmowy psują dobre obyczaje" — mówi św. Paweł. Zamykaj oczy przed widokiem grzechu...

— A co jest grzech? — spytała.

— Grzechem jest zły czyn człowieka.

— A który czyn jest zły, jak poznać?

— Czyn ten musi być przedewszystkiem dobrowolny. Wola ludzka ma podwójne zastrzeżenie: jedno bliskie, to jest rozum ludzki, drugie dalsze, prawo przedwieczne czyli rozum Boga. Grzech tedy jest obrazą Boga. W grzechu nędzne stworzenie podnosi rękę na Boga. Przyczynę grzechu stanowi rozum i wola. Dalszą wewnętrzną przyczynę stanowi wyobraźnia i pożądliwość. Święty Tomasz prócz pożądliwości wylicza jeszcze niewiadomość. i złość. Ale przyczyną zewnętrzną, stojącą poza człowiekiem może być tylko inny człowiek albo szatan. Czytamy w piśmie, że „Bóg zatwardza i zaślepia grzeszników"... Co to znaczy? Znaczy to, że Bóg nie daje łaski człowiekowi grzesznemu. Święty Tomasz z Akwinu w dziele swem Quaestiones disputatae w rozdziale o źródle grzechu mówi: „Na pytanie, czy Bóg może być źródłem grzechu, odpowiedź jest, że tak"... Szymon Magus, manichejczycy, Luter, Kalwin, Cwinglius, Beza i inni kacerze za przyczynę i rzeczywistego sprawcę grzechu uważali Boga. Ale sobór trydencki stwierdził, że jeśliby kto powiedział, że jest człowiek w możności drogi swoje uczynić, lecz tak złe czyny, jak i dobre Bóg wykonywa... niech będzie wyklęty. Wszystkie przyczyny pobudzające do grzechu można nazwać w jednym wyrazie — pokusa. Szatan, nie mogąc wywierać bezpośredniego wpływu na wolę człowieka, zaciemnia jego rozum, działa na wyobraźnię, podnieca żądzę. Więc złą jest wszelka pokusa. Nie czytaj nigdy książek utworzonych dla szerzenia grzechu, nie oglądaj rysunków i malowideł ohydnych, a główna rzecz nie myśl nigdy o rzeczach, które są urocze nazewnątrz, ale wewnątrz plugawe. W nich to mieszczą się pokusy szatana. A teraz co do ludzi... Wszak prawda, że gdy idziesz ulicą, zwracają się na ciebie setki spojrzeń ludzi młodych — nieprawdaż? — Tak jest — wyszeptała była wówczas. — Wszak nieprawdaż, że gdy mijasz orszak młodzieży płci męskiej, doświadczasz uczucia nieokiełznanej wesołości, idziesz jakgdyby przez aleję pełną kwiatów i róż i zapachu? Wszak prawdą, że spojrzenia osób zupełnie ci nieznanych budzą w tobie jakąś nie-

spokojną, nie mieszczącą się w ciele rozkosz, której nazwać nawet niesposób? Otóż niechże te spojrzenia nie budzą w tobie radości. Od tego zacznij. Z chwilą, kiedy zwyciężysz nędzną dumę z tego tytułu, żeś piękną i niską radość, że uliczni panowie obrzucają cię zuchwałemi oczami, a zaczepiają uśmiechem, wejdziesz na drogę poprawy, bo na drogę zdeptania pokus, — a z niej na stromą ścieżeczkę doskonałości. Na tej ścieżeczce znajdziesz stan łaski. Przyjdzie czas, że nie będziesz się pyszniła przed samą sobą nietylko z tego powodu, żeś piękną, ale nawet z tego, żeś czysta duszą. Wówczas nie trzeba będzie zadawać pytania — co to jest grzech i jak grzech poznać, bo zbliżysz się do stanu prostoty samej w sobie, która nie dopuszcza do siebie brudu, a tak idąc dojdziesz do źródełka świętej pokory, do tego, co wielki apostoł Paweł nazywa „miłością i duchem cichości".

Wtedy ośmieliła się spytać:

— A czy taki stan — „miłość i duch cichości" nie jest egoizmem?

Kapłan zadziwił się i spytał po chwili milczenia: — Jakże to miłość może być egoizmem? — Nie umiała oczywiście wyjaśnić... Kapłan zwrócił na nią spojrzenie. Widziała nie gasnący uśmiech na jego wargach. Wreszcie ciche wzniosłe słowa:

— Wyucz się modlitw własnych, ukochanych, słów potęg i symbolów, które jak miecz rozcinają pokusy. Wzdychaj cicho, z uporem, z męstwem, z niezłomną wytrwałością. Stan łaski nie będzie ci odjęty" [36]).

W omawianiu stopni duchownych nie zapomniał Ż. nakreślić podobizny naszego t. zw. deficjenta w osobie wyżej już wspomnianego ks. Wolskiego. Jegomość ten nie zdając sobie sprawy, jakie są obowiązki stanu duchownego, przyjął święcenia kapłańskie. Otrzymał posadę w głębokiej prowincji wśród najuboższych wieśniaków. Rzekomo za zbyt gorliwą pracę nietylko w kościele, ale i w stowarzyszeniach, czytelniach, działanie za wstrzemięźliwością, zniżenie taks pogrzebowych, wogóle mieszanie się w nieswoje rzeczy został przeniesiony na gorszą parafję, złożoną w przeważnej mierze ze złodziei, koniokradów i pijaków. Potem przeniesiony na stopień wyższy do Konsy-

[36]) Dzieje grzechu, I, 7 i następne.

storza, stanął tam prawdziwego dęba, zajrzawszy w tę całą maszynerję. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie po pensjach uczył religji, między innemi uczył też pannę Małgorzatę Ościeniównę. Zebrawszy trochę grosza pojechał do Rzymu i był tam blisko dwa lata. Szukał ducha bożego w tem siedlisku biurokracji. „Przedewszystkiem nigdzie — powiada — nie mogłem się dostać. Nie byłem księciem ani hrabią ani miljonerem, nie przywlokłem z sobą wora z pieniądzmi na świętopietrze, więc nie rozumiano, czego chcę. Skoro do jakiego miejsca się dostałem, pytano z całą ścisłością: z jakiej jestem diecezji, kto jest moim biskupem, jaki mam urząd i czego chcę, co mam za interes. Gdy powiedziałem, że ja mam w duszy rozpacz, że ja tu przyszedłem dobijać się do drzwi mojego Boga, że ja szukam prawdy i naprawy — wytrzeszczono oczy i odprawiono mię z kwitkiem. Były trzy kwestje: czy zwątpiłem o prawdzie, czy me zwątpienie będę szerzył, czy zamilczę i poddam się pokucie? Gdy oświadczyłem, że nie mogę milczeć, stawiano mi alternatywę ekskomuniki. Patrzyłem tedy na wszystko, poczynając od sałdatów z karabinami, którzy pilnują wejścia do namiestnika Baranka Bożego, a kończąc na niewymownej pompie i przepychu, na bogactwie, które im się tam z przepchanych kieszeni wylewa i wsiąka znowu w gnojowisko świata... Widziałem biura, urzędy, urzędników, dyplomatów, ludzi wykwintnych, uzdolnionych, subtelnych, panów o wielkiej władzy, ambicjach, zamysłach... Wróciłem do kraju. A teraz wygoniony zewsząd, dobrowolnie zewsząd wyzuty, nie mogę zgodzić się na obłudę milczenia i nie mając dokąd iść, błąkam się oto jak pies, co się wlecze i wałęsa od wsi do wsi. Sam nie wiem, com jest za jeden [37]).

Przez jakiś czas osiadł na łaskawym chlebie w Cierniach u rodziców panny Małgorzaty Ościeniówny, dawnej swej uczennicy z pobytu w Warszawie. Stąd udawał się na pracę po nocach między t. zw. opornych, po lasach, chrzcił, spowiadał, udzielał ślubów, nauczał, pracował nad nimi jako Polakami i katolikami, gdyż w tych ziemiach po dawnych Jadźwingach katolicyzm żywi się i żyje polskością a polskość katolicyzmem. Trzyma się zasady, że ktokolwiek kocha Polskę, musi ją karmić, żeby z głodu nie umarła. Jakiego jest usposobienia, łatwo po-

[37]) Uroda życia, II, str. 60.

znać z tych słów: „Przyjemnie było patrzeć, jak mu przy stole wszystko smakuje, bez względu na jakość dania, jak dziwnie szybko z jego talerza znikają porcje, sosy i przystawki. Gdy zaś znikało wszystko aż do ostatniej kropli starannie spożyte i pozostawał tylko czysty talerz do sucha wytarty chlebem, oczy księże miały wyraz zlekka żałosny i osmętniały. W takich momentach wzdychał: „Ach! jakże to życie jest króciutkie! Ach, jakże bardzo króciutkie"! Lubiał palić tęgie cygara ze wzrokiem mętniejącym od przyjemności. Lubi mędrkować, żyje dniem dzisiejszym, co zwala na końskie zdrowie, iście bestjalski apetyt i tuszę z piekła rodem, której niczem pokonać ani zmniejszyć niesposób. Lubi sam jeździć wozem i wałęsać się po świeżem powietrzu...

Jako podejrzany o pracę nad opornymi musiał Ciernie porzucić i znalazł się na bruku krakowskim. Tu wytoczyli mu proces przed sądem napół duchownym napół świeckim o roztrwonienie pieniędzy na jego ręce składanych na rzecz unitów.

Sąd stanowił stary ksiądz z twarzą suchą, rozumną i dobrotliwą. Włosy miał już dobrze przyprószone siwizną, oczy osadzone głęboko, mądre a łaskawe. Drugi sędzia to zakonnik otyły, łysy, o twarzy okrągłej i tłustej, o oczach władczych i potężnych. Grube jego usta zdawały się być stworzone do wydawania rozkazów, ręce do zginania karków.

W sądzie Wolski przyznał się, że „miał męską skłonność do niejakiej Natalji Michniownej i że jej rodzicom pożyczył składkowych pieniędzy". Wyrok wypadł nań potępiający. Po jego ogłoszeniu leżał krzyżem płacząc pod chórem klasztoru, gdzie zapadł wyrok. Zrzucił sutannę, wypłynął w Paryżu, w jakiś czas potem udał się do Ameryki jako robotnik okrętowy. Wraca stamtąd do Polski i myśli dla niej pracować przy kupiectwie. Ostatecznie ginie z widowni. Zdaje się, że wszedłszy potem w siebie wstąpił do Albertynów w Zakopanem pod imieniem brata Tytusa [38]).

W galerji hierarchji kościelnej nie pomija Ż. nawet kleryka. Też go po swojemu pojmuje. Jest nim „najmłodszy z synów JW. Pani Anny Krzywosąd - Nasławskiej. Od lat pacholęcych zdradzał niezwykłe zamiłowanie do modlitwy, był cichy, pokorny, nad wyraz poczciwy i świątobliwy. Kształcił się w Rzymie

[38]) Nawracanie Judasza, str. 325.

pod okiem kardynała — dalekiego kuzyna i tam też, lat zaledwie dziewiętnaście sobie licząc, seminarjum chlubnie skończył. Ponieważ nie mógł dla braku lat odpowiednich otrzymać święceń kapłańskich, przybył do kraju po raz pierwszy od lat wielu i w domu matki zamieszkał. Umieścił się w narożnej izdebce pałacu, małej i wilgotnej, jak cela więzienna, sypiał na ziemi, pościł bez przerwy, księgi łacińskie czytał — podobno nawet biczował się nocami i pod wyszarzaną sutanną kleryka nosił włosiennicę. Był niewymownie dobry, łagodny, przebaczający urazy i nieznośnie skromny.

Jeżeli siadał, to na samym brzeżku krzesełka, jak gdyby się lękał, by w chwili nastąpić mogącego wniebowzięcia o stołek sutanną nie zaczepić — chodził na paluszkach, jakby pod podeszwami sandałów miał mistyczne jakieś druciki, chroniące od pyłu ziemi — przemawiał językiem niesłychanie biblijnym, unikał ludzi, szeptał modlitwy na widok dziewczyn wiejskich...

Codziennie przed świtem opuszczał mieszkanie i szedł w pole. Otóż jednego poranka miał nagle zauważyć podczas rzewnej modlitwy w kapliczce przydrożnej przed wizerunkiem Chrystusa narysowanym niezgrabnie ręką prostaka, jak wiejski parobczak wykopując jałowiec przyśpiewywał naprzemian do wiejskiej Hanusi, niosącej brzemię chwastu na plecach. Gdy stanęła na zakręcie ścieżki, kopacz zastąpił jej drogę, odwiązał końce płachty z jej piersi, brzemię złożył na ziemi... Odpychała go rękami śmiejąc się.

Księżyk zasłonił sobie dłońmi oczy, lecz po chwili ręce mu opadły na głos śpiewki obojga:

W ogródecku — wisienecka,
A w sadecku dwie i t. d.

Na ten widok i na głos tej śpiewki „łzy płyną z pod zamkniętych powiek kleryka, ręce jego załamują się gwałtownie... Nieznane słowa, które nazywają po imieniu tęsknotę i błagania miłosne, cisną mu się na usta. Mówi je do widma o łzawych oczach, o długich splotach dziewiczych włosów, które wypływa z jakiejś jaskini i spada mu na oczy. Wstaje w nim jakaś siła nieznana, nieodegnana, natrętna, potężna, potwornie słodka, i wciąga go w daleki przestwór... Dzika wolność duszy rozpę-

tała powrozy i wyrywa się, jak koń młody, do rozhukanego biegu“ [39])...

Możeby teraz dla urozmaicenia naszego przedmiotu zapytać się Ż., co sądzi o duchowieństwie zakonnem. Także ma o niem osobliwe wyobrażenie. Raz przedstawia je dość pochlebnie, np. w osobie ojca Iwona, ze szlachty pomorskiej, z rodu Rozwarów, z pod Szczecina. O. Iwon jako dominikanin gdański, nadzwyczaj dobrze oddziałuje na ludność kaszubską-polską na Pomorzu [40]).

Korzystnie się też wyraża o działalności domu braci Albertynów w Zakopanem [41]).

W podobną strunę uderza przy opisie ucieczki Rafała Olbromskiego z węgierskiego więzienia. Po drodze „pożywiał się jak mógł. Zachodził na odludne plebanje kościelne i udając wędrownego Słowaka, który „w Polskom“ idzie za zarobkiem, zdobywał miskę kaszy albo kromkę chleba. Lepiej nieco podjadał sobie u braciszków w pewnym klasztorze, gdzie mu dano nocleg pod dachem“ [42]).

Ale znów przy lada sposobności umie ich po swojemu użreć i to bardzo zjadliwie. I tak każe sprzedawać we Florencji matce Izoliny Donati różne osobliwości powieściowe, między temi: Il tempietto di Venere — z pornograficznemi anegdotami o zakonnikach i zakonnicach [43]); lub każe nauczycielowi rosyjskiemu Kostrielewowi przy nauce historji w gimnazjum „długo i szeroko malować historję dobrowolnego prawosławia na Litwie, wyliczać przykłady ździerstwa księży katolickich, scen gorszących z ich życia, a osobliwie w jednym żeńskim klasztorze wśród zakonnic [44]) lub takie złośliwe porównanie: „Mędrek, socjał w mnisim kapturze czy mnich w socjalikowskim kabacie“ [45]).

Dotychczas mowa była przeważnie o księdzu polskim. Dla całości przedmiotu trzeba poruszyć i księdza obcego. Za takich niech nam posłużą księża hiszpańscy. Naprzód pojedynczo —

---

[39]) Pokusa.
[40]) Wiatr od morza, str. 167—182.
[41]) Caritas.
[42]) Popioły, II, str. 149—150.
[43]) Caritas, str. 16.
[44]) Syzyfowe prace, str. 269.
[45]) Zamieć, str. 200.

hiszpański proboszcz. Przy zdobyciu twierdzy Tudeli żołdacy francuscy „w trakcie profanacji poubierani w komeżki wypchnęli przed ołtarz człeczynę w nocnej koszuli i krótkich majtkach. Ubrany w kapę (żołnierz) wciągnął go na stopnie ołtarza i przedstawił widzom jako księdza proboszcza. — Hiszpan — wołał głosem błazeńskim — ale ksiądz proboszcz! Zdawałoby się, że tak niewiele, a przecież jest to właściciel i twórca tej całej piwniczki winnej. Szanujcie barbarzyńcy, tego właściciela! Nie chciał nam czcigodny ojciec dobrowolnie pokazać skarbu, który przez tyle lat pielęgnował, więc go cokolwiek zaznajomiliśmy z grzecznością. Teraz już jest grzeczny i sfrancuziały do gruntu“ [46]).

Krzysztof Cedro „przystąpił do tego księdza i zagadnął go ostro, w twardym tonie, czy rozumie po francusku. Proboszcz skrzywił się zarazem boleśnie i chytrze; kiwając głową niby potwierdzał a niby zaprzeczał. Po wyrazie twarzy poznał Krzysztof, że został zrozumiany. Zażądał wtedy, dobitnie wymawiając wyrazy, żeby mu ksiądz przyniósł cokolwiek do jedzenia, gdyż jest głodny najokropniej poprostu jak pies. Pleban wytrzeszczył oczy i prawie z płaczem jął się bić w piersi, przysięgać na świętości i wskazywać z jękiem, że już nic a nic nie ma, że jego oto prosięta, cielęta, krowa, kury, indyki i — wino — dodał, bokiem ze zgrozą i okropnym uśmiechem zwracając się ku ołtarzowi, zajada i wypija sławne po wsze czasy wojsko cesarskie. Cedro był tak zgłodniały, znużony i bezsilny z czczości, że namyślał się tylko nad tem, jakby z tym klechą począć sobie jak najskuteczniej.

Ujął go za kołnierz od koszuli i popchnął przed siebie, między tłum. Ksiądz pomknął żywo, schylając głowę, jakby się chronił od ciosów. Dotarli do zakrystji, pełnej spustoszenia. Zamierzał na dobre zabrać się do księdza. Obejrzał się na niego... Zobaczył płaczącego pod ścianą z twarzą ukrytą w dłoniach. Śmiesznie wydatny, a doskonale okrągły brzuch księdza między naiwnie pierwotnemi szelkami wstrząsał się w krótkich i obcisłych majtkach od głębokich szlochów. Całe ciało targało się konwulsyjnym dreszczem. Krzysztofa ogarnęła przelotna, krótka litość. Zbliżył się do ołtarza i dotknął jego ramienia. Gdy tamten podniósł głowę, spojrzał mu w oczy z serca. Pokiwał głową.

[46]) Popioły, III, str. 47—48.

Później pocałował go w ramię i rzekł mu do ucha:

— Wielebny ojcze, dawaj mi, co masz jeszcze do zjedzenia, bo zdycham z głodu.

Ksiądz podniósł na niego zapłakane oczy i z załamanemi rękoma wskazywał owo zniszczenie sprzętów, szat kościelnych, naczyń... Byli ku sobie wzajem pochyleni i właśnie Cedro miał zamiar wytłumaczyć staremu kanonikowi dobrotliwie, z wyrozumiałością, że to sam Bóg karze zapewne za ów kult wina, oraz cieląt widokiem świętego kadzenia przed wypielęgnowaną beczułką malagi, kiedy ksiądz schylił się, zaczął podnosić alby, komże, składać je sekretnie, pośpiesznie, ze czcią w szufladach... Cedro usłyszał szczęk klamki w najciemniejszym kąciku zakrystji. Rzucił okiem i posunął się w tamtym kierunku, ale ujrzał już tylko plecy i pięty proboszcza... Cedro wzburzony skoczył, żeby ścigać księżynę, ale za naciśnięciem klamki przekonał się, że drzwi zostały z tamtej strony istotnie zamknięte.

Kanonik niewątpliwie czmychnął" [47]).

Teraz inny obrazek zbiorowy. Przy zdobywaniu Saragossy, a w niej klasztoru Franciszkanów na drugiem piętrze zdobywający „ujrzeli przed sobą kilku mężczyzn uzbrojonych. Byli to księża. Pistolety dymiły się jeszcze w ręku tych sług ołtarza. W mgnieniu oka trzej starcy legli we własnej krwi charcząc i pazurami szarpiąc nogi żołnierzy. Czwarty i piąty uciekał za drzwi na prawo. Jednego dopadł Cedro. Ksiądz nagle odwrócił się i jednym susem stanął przy ułanie (Cedrze). Był to człowiek w sile wieku, z twarzą szaroblękitną, z siwemi włosami, krótko przy samej skórze ostrzyżonemi. Po lufie karabinu zgrzytnął i ześliznął się siwy promień sztyletu. Raptem znaleźli się pierś przy piersi z rękoma wzniesionemi do ciosu. Cedro zobaczył jego straszne czarne oczy, rozdarte od zemsty i nieruchome, jego zęby białe jak ser i rozdęte przez furję nozdrza. Zdzielił go karabinem z dołu w brzuch od jednego zamachu ramion, ksiądz zgiął się wpół i zwola padł wtył. Wtedy nie wiedząc wcale, co czyni Krzysztof w mgnieniu oka dźwignął karabin, obrócił go młyńcem kolbą do sufitu i zadał uderzenie w jęczące piersi. Bagnet przebił wszystko i uwiązł w podłodze. Wyrwał go ułan z trudem i poszedł za innym we drzwi napotkane, otrzą-

[47]) Popioły, III, str. 49—51.

sając buty i spodnie zbroczone od krwi, która wytrysła i pierzchała na wsze strony“ [48]).

Jeszcze jednego księdza hiszpańskiego zna Ż., a mianowicie takiego, który porucznika Czyńskiego z 9 pułku „zabił zdradą w Hereucia“ [49]).

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć jeszcze kilka wyrażeń Żeromskiego pod adresem księdza czy wogóle księży względnie stanu kapłańskiego.

I tak nauczycielka przyjmując na stancję Marcinka Borowicza tak mówi do jego matki:

„Czemkolwiek Marcinek zostanie, czy to obywatelem ziemskim czyli też kapłanem czy sekretarzem gminnym albo oficerem, zawsze powinien mieć to na uwadze, że ma być chlubą swej familji“! [50]).

Nieprawdaż, ciekawe zestawienie!

Ta sama pani przedstawiając Józię mówi: Jestto właśnie siostrzenica księdza Piernackiego. To słowo „siostrzenica“ nauczycielka podkreśliła tonem zagradzającym do domysłów osób obecnych drogę jakiejkolwiek chociażby nawet minimalnej wątpliwości“ [51]).

Nietylko w dłuższych opowiadaniach, ale nawet w krótkich powiastkach czy nowelkach umie Ż. pastwić się po swojemu nad księdzem. Oto dowód: Obala, chałupnik, złapany na kradzieży dworskich desek na trumnę dla jedynaka tak się usprawiedliwia przed panem Alfredem: „A, skądże wezmę, skąd wezmę? — zapytał Obala dziwnie szybko i tupiąc śmiesznie nogami. — Tu pochowek, a dobrodziejowi pięć rubli, pokładne rubla, a my oba już miesiąc zimioka nie widzimy“ [52]); lub takie wyraźnie, że „obcować jednak zbyt często z plebanem — markotnie jest nieco [53]); albo, że dr. Paweł Obarecki „za pośrednictwem winka składał uroczyście życzenia księdzu plebanowi wraz z aptekarzem, poczciarzem i sędzią w ciągu ośmiu godzin zrzędu“ — czyż nie są złośliwemi szpilkami? Jeśli nie może udrzeć sa-

---

[48]) Popioły, III, str. 71—72.
[49]) Popioły, III, 140.
[50]) Syzyfowe prace, str. 12.
[51]) Dz. prz., str. 14.
[52]) Zapomnienie.
[53]) Siłaczka.

mego księdza, to każe bodaj Alojzemu Żwirskiemu w Posusze, lekarzowi, Chałubińskiemu posuchowskiemu, dawnemu radykałowi i zawziętemu wolnomyślicielowi, ale już nieco ustatkowanemu „jeszcze niekiedy zadrwić sobie w sposób libertyński z potulnego księdza proboszcza, jeszcze pchnąć czasem swą szpadę w łono jakiego „klerykała" minorum gentium" [55]).

Co więcej, nie szczędzi Ż. księdza nawet przy takiej czynności jak pogrzeb, gdyż każe mu jak żydowi zakasać poły sutanny i iść przodem na pogrzebie Piotra Olbromskiego w Wygnance [56]). Podobnego rodzaju jest także wyrażenie Kseni do Ryszarda Nienaskiego: Ech! obmierzły kaznodzieja! Co za styl [57])!

Kiedy indziej znów Ryszard Nienaski, zastanawiając się nad możliwością przewrotu społecznego, monologuje: „To jest przewrót nielada. To jest ciężkie zmartwienie dla pracowitych fabrykantów, którzy się „własną pracą" dorobili miljonów. Ale oni to przebolejā i przetrzymają ten nasz przewrót — z księżą pomocą" [58])!

Nie przepuszcza Ż. księżom i na polu sztuki. „Artyści stworzyli to czucie (styl gotycki) przez wielki czyn swój i czyn ten darowali kapłaństwu. Kapłaństwo niegdyś wróg gotyku i dyspozytor romanizmu posiadło tę skarbnicę niewyczerpanego uroku i jako jedno ze źródeł swej władzy, swej niezwalczonej potęgi — uczyniwszy z niej nowy i martwy kanon — przekazuje z pokolenia na pokolenie własność niewiadomych, zapomnianych artystów" [59]).

I na polu innem też nie przepuszcza. Nienaski opisując Kraków bardzo ujemnie czyni uwagę, że „Jedyne rodzaje przemysłu, jakie buzowały w tem mieście, to był przemysł poselski i kawiarniany czyli cukierniczy. Nad wszystkiem panowali księża, magnaterja i różni doktorowie tulący się pod powłoką krakowskiej patyny" [60]).

Tak Ż. jest przeżarty nienawiścią do księży, że gdy kreśli sylwetki świeckich ludzi zazwyczaj ze śmiesznej strony ujętych,

[54]) Siłaczka.
[55]) Nawracanie Judasza, str. 177.
[56]) Popioły, I, str. 205.
[57]) Zamieć, str. 126.
[58]) Nawracanie Judasza, str. 88.
[59]) Dz. prz., str. 126.
[60]) Dz. prz., str. 288.

to też zawadza o księdza. Np. „adwokat (dr. Naremski, członek Enkaenu) ujął miljonera (Granowskiego) pod rękę z pewną nie tyle poufałością, ile raczej z uległością, jak to czyni kolator prowadzący swego plebana na procesji“ [61]), lub aptekarz i balwierz w swoich kacabajach czują się, jakby zawsze prowadzili księdza na procesji Bożego Ciała [62]).

Nadarzy mu się opisywać pijatykę, znów drwi po swojemu z księdza. Ot przykład: Wawelski Adam, z rodu żydowskiego, prawnik z Warszawy, bawiąc w Trebizondowie, uwodzi żonę Świerkowskiego, a podczas pijatyki na stacji kolejowej w II klasie w mowie do współbiesiadników wskazując na pijanego kelnera mówił: „Ten obywatel słyszał na własne uszy, jak ksiądz Piwko z ambony mówił, że wszyscy ludzie równi są na tym padole płaczu. Proponuję, abyśmy księdza Piwkę podnieśli na naszych barkach... wgórę księdza Piwkę.

— A gdzież macie tego księdza Piwkę? — zagrzmiał pan Świerkowski.

— A w Przebrzmiałowicach, proszę łaski pana, — szepnął kelner.

— No, cztery mile stąd!...

— Pójdziemy, panowie, po niego — zawołał Wawelski — przyniesiemy go na barkach. Nie jestem wcale zwolennikiem wodzenia klas pracujących na pasku klechów, ale pójdziemy panowie... na barkach i wgórę księdza Piwkę!“ [63]).

Nakoniec jeszcze słówko o osobistym stosunku duchowym Żeromskiego do księdza katolickiego. Ewa rzecze do Łukasza:

— Żeby Pan Bóg dał panu stan łaski i żeby się pan mógł najprędzej nawrócić. Gdyby pan poszedł jeszcze do jednego księdza.

— Pani, wszystko! Tylko do księdza — za nic!

— No, dlaczego, dlaczego? O, to uprzedzenie! Właśnie księża znając tyle sumień ludzkich mają możność rozważyć, roztrząsnąć wszystko do gruntu. Oni to rzeczywiście mają moc...

— Och! oni mają moc! Oni wszystko mogą! Już ja to wiem także. Czegożby to ksiądz nie potrafił? Un bon curé vaut mieux

---

61) C a r i t a s, str. 145.
62) S i ł a c z k a.
63) O k o z a o k o.

que dix gens d' armes. Ale co do mnie, to rzecz stracona [64]).

Donosząc z Rzymu o swych staraniach w sprawie rozwodu z uniesieniem wzdycha:

— Już byłem raz w kancelarji Wielebnych Patrów. Och księża! Teraz moja sprawa z wami! [65]).

Tak to przedstawia Ż. czytelnikowi (czce) księdza żyjącego w Polsce czy gdzie indziej. Możnaby sądzić, że używszy sobie na żywych da spokój umarłym. Ale i tu Ż. nie może zapomnieć o swej „sprawie z księżmi". Co więcej nie przepuszcza nawet świętym. Przykład na św. Wojciechu.

Gdy święty ten w miejscu swego męczeństwa marzy o przeszłości, „osuwa się z ramion tkanina biała, opada z bioder suknia i nagi kształt się przybliża.

— Tyżeś to, księże mój, jasny paniczu! — szepcą usta karminowe. — Dokądżeś odszedł z naszych, nad Cydliwą pagórków? Czemużeś nie chciał usteczek mych, pieszczot, na którem ciemnemi nocami czekała? Pamiętasz uśmiech mój, mój maleńki uśmieszek radosny, dla ciebie jedynego z łaskotach serca wypiastowany! Nadaremnie czerwone zawierać powieki! Obraz uśmiechu, zabłąkanego na tamte usta różane, połysk jasnych warkoczy, które promień wiosennego słońca ozłocił, — w głębinie oczu trwa, w żyłach wraz ze krwią płynie. Na polach rozkoszy muzycznej wciela się w piersi żywy, dziewczęcy głos. Radość podźwignęła ku widzeniu ramiona.

— Odejdź ode mnie! — proszą się usta spieszczone. — Jestem nieszczęśliwy wędrowiec do innego idący świata, gdzie Bóg prawdy mojej przebywa. Jestem tułacz samotny szukający śmierci w Chrystusie.

— Czemuś mię nie chciał, władaczu młody, najpiękniejszy z królewiąt ziemi?

— Szukałem na świecie i nie mogłem znaleźć zbawienia świata. Chciałem rodzaj ludzki ramiony swemi podźwignąć ku niebu. Chciałem królestwo Boga ściągnąć na ziemię i wśród plemion ludzkich osadzić!

— Ach! — westchnął czarujący cień. — Patrzałam tylekroć z pod czarnego dachu mego rodzica, gdyś szedł zadumany, nad

---

[64]) *Dzieje grzechu*, I, str. 61.

[65]) *Dz. prz.*, str. 209.

brzegiem wody. Patrzałam poprzez strumienie łez, kiedyś na swym czarnym rumaku odjeżdżał. Kochałam cię aż do szaleństwa. Ileż to razy biegłam po śladach twych stóp w woniejące zagaje, ileż to razy szukałam cię, żeby tobie jedynemu oddać wszystek swój czar, gorącą nagość mego ciała, nienasyconą moją rozpustę, którą dla ciebie jedynego ciemnemi nocami wyśniłam. Odszedłeś mnichu w niebo zapatrzony! [66]).

Żeby nie być posądzonym o jednostronność, że tylko ujemne głosy Ż. o księżach przytaczam, przytoczę i pochlebne jego o nich zdania. Jeśli z powyższych licznych przytoczeń co wydaje się pochlebnem, niech to idzie przedewszystkiem na dobro Ż. Obok tych można się powołać na następujące:

Biadająca Ewa nad swem porzuceniem przez Łukasza woła w uniesieniu miłosnem: Czemuż tyś się stał kapłanem mego serca? [67]). Z tego wyrażenia możnaby dopiero wnioskować, że kapłan, czy katolicki — wyraźnie tego nie mówi — winien być jakby bożyszczem serca ludzkiego.

Drugie miejsce. Stanisław Żółkiewski pokrzepia się ciężkim snem przed bitwą cecorską. W śnie tym ma rozmaite widziadła, do których się odzywa:

— Dajcie odpowiedź, o wielobarwne skrzydła motyli, co się jak dłonie kapłańskie za nas rozwieracie i składacie nabożnie przed słonecznym promieniem“ [68]).

Trzecie miejsce. Przyznaje pewnym aktom o podkładzie narodowo-politycznym ważność zależną od zatwierdzenia ich bodaj przez samą tylko obecność księży. Takie zapatrywanie każe Ż. wygłosić Cedrze do chłopów w Tarnowie przed wypadkami lutowemi r. 1846:

— My surdutowce uderzymy pospólnie na załogę w Tarnowie, odbierzemy władzę. Wtedy zaprzysięgniemy uroczyście w obliczu księży, w kościołach, przed krzyżem nadanie wam swobody“ [69]).

Wreszcie czwarte. Każe wspomnianemu wyżej księdzu Gruzinowi, proboszczowi w Baku, choć był niechętny Polakom,

---

[66]) W i a t r o d m o r z a, str. 72—73.
[67]) D z i e j e g r z e c h u, II.
[68]) D u m a o h e t m a n i e, str. 55.
[69]) T u r o ń, str. 43.

oznajmić Sewerynowi Baryce po jego powrocie z wojny światowej: że mu żona umarła i gdzie jest jej grób [70]).

Toby było tyle pochlebnych miejsc, jeśli z pewnem ryzykiem te miejsca za pochlebne uważać zechcemy. Doprawdy powtórzyć o nich potrzeba: Adparent rari nantes in gurgite vasto [71]).

Spróbujmy teraz na podstawie przytoczonych wyżej dosłownie mnogich wyrażeń Ż. ująć jego zapatrywanie się na księdza katolickiego. Otóż jest ono naogół nieprzychylne, niesprawiedliwe, powiedzmy śmiało: wrogie. Tylko z lada dziwu zdarza się jakieś przedmiotowe wyrażenie o księdzu z jego dodatniej strony. Przyznajemy, że my księża jesteśmy jako ludzie podlegli też wadom, słabościom czy słabostkom, nawet grzechom, ale Ż. umie chętnie je powiększać i podpatrywać i to jeszcze w wypukłem zwierciadle, a więc pokracznie, dziwacznie, śmiesznie, przerażająco. Gdy na którym księdzu, który mu jest potrzebny w wątku powieściowym, nie może nic złego znaleźć, względnie przedstawia jego osobę czy działalność dodatnio, jak to czynić winien pisarz uczciwy o szerszym widnokręgu, to gdy sobie przypomni, że przemawia przezeń kalwinista, zaraz przyszywa temu księdzu jakąś łatkę nazywając go bodaj śmiesznie, lub zwąc go pogardliwie księżyną, klechą, pomidorkiem, czy wydrwigroszem w sutannie. Czyniąc to robi jak drapichróst pośledniejszego rzędu, uczciwszy bowiem tegoby nie zrobił.

Jeśli widzimy i słyszymy narzekanie na upadek powagi duchowieństwa i jego przynależnego wpływu na społeczeństwo, jeśli widzimy i skarżymy się na pewnego rodzaju zanik błogiego wpływu religji na nasz naród, jeśli się boimy, czy cenne hasło: Polonia semper fidelis — ma zawsze swoje rzeczywiste oparcie w szerokich warstwach narodu, to olbrzymią część winy w tym względzie ponosi nie kto inny jeno Żeromski przez ulubione, zgrabne co do języka, powabne co do treści umalanie i świadome podkopywanie stanowiska księdza katolickiego, a więc i polskiego. Dziwna rzecz i osobliwa, że Ż. jako kalwinista daje spokój duchownym innych wyznań, a księdza katolickiego uczepił się jak rzep psiego ogona i ustawicznie działa

[70]) Przedwiośnie, str. 65.
[71]) Vergilii Aeneis I, 118.

na jego szkodę: w nim chce widzieć dużo złego i usprawiedliwienie zła zdziałanego przez drugich.

Według mego zdania Ż. powikławszy swe sumienie pierwotnie katolickie przez poniechanie prawowitej żony a pojęcie drugiej, i zarażony zaduchem pisarzów rosyjskich zamiast uderzyć się w piersi i powiedzieć: Peccavi, — to on może zastosować do siebie słowa świętego Hieronima:

...Et qui lumen coecis oculis non videbam, non oculorum putabam culpam esse, sed solis [72]).

Przemyśl, 26 września 1929. *Ks. dr. Wąsik Tomasz.*

Tydzień Propagandy Trzeźwości.

TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI odbędzie się w dniach 1 do 8 lutego b. r. pod protektoratem JEm. Ks. Kardynała Prymasa pod hasłem „Trzeźwość to pierwszy warunek odrodzenia moralnego“! Stosowną odezwę, którą podamy osobno, podpisał Komitet Honorowy złożony z Księży Metropolitów Jałbrzykowskiego i Twardowskiego oraz sześciu rektorów uniwersytetów z Warszawy (prof. Brzeski), Wilna (ks. prof. Falkowski), Krakowa (prof. Hoger), Poznania (prof. Kasznica), Lublina (ks. prof. Kruszyński) i Lwowa (prof. Schramm). Ponadto do Komitetu Centralnego należy 25 ogólno-polskich związków kulturalno-oświatowych, zawodowych, gimnastyczno-sportowych i przeciwalkoholowych. Organizacją, urządzającą Tydzień jest Polska Liga Przeciwalkoholowa w Poznaniu. Adresować należy: Poznań, Al. Marcinkowskiego 26, nr. 10—45.

PRZYGOTOWANIA DO TYGODNIA PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI. W Poznaniu przygotowuje się Komitet 24 zjednoczonych organizacyj przeciwalkoholowych m. Poznania (do wspólnej pracy oświatowej) wykłady stanowe w poszczególnych parafjach (propagandowej) wspólne nabożeństwo 2 II o godz. 10 u fary, następnie pochód manifestacyjny przez miasto. W niektórych parafjach zawiązały się już komitety, jednoczące organizacje społeczne, gotowe do współpracy. Największa praca wre oczywiście już od kilku tygodni w centrali Tygodnia, t. j. w Składnicy Abstynenckiej. Żywy odgłos znajdują jej prośby w różnych stronach Polski. Szczególnie gorliwie zajął się orga-

---

[72]) *S. Hieronymi Epistolae selectae:* Epistola ad Eustochium, str. 30.

nizowaniem Tygodnia sekretarjat okręgowy na Śląsku, Koło Księży Abstynentów w Płocku, Polska Liga Przeciwalkoholowa we Lwowie, Komitet diecezjalny w Łodzi oraz komitet warszawski na Pradze. Księża Biskupi tu i ówdzie wydali już rozporządzenie o kazaniu i kolekcie kościelnej w dniu 2 lutego. Szczególnie życzliwie odniósł się do próśb centrali poznańskiej Ks. Biskup Nowak w Przemyślu. Jednakże prawdopodobnie także w innych diecezjach Tydzień znajdzie poparcie Władz Kościelnych, jak to corocznie można było stwierdzić. Podkreślić należy z uznaniem, iż „Dobra Prasa" w Płocku wydała także na tegoroczny Tydzień osobną czytankę p. t. „Do walki". Nabyć ją można także w Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu (1 egz. 5 gr., setka 3 zł.). Poza tem Harcerstwo, zwłaszcza w Wielkopolsce, zabrało się rączo do pracy abstynenckiej. Zainteresowanie Tygodniem zatacza coraz szersze kręgi. Oby ogół społeczeństwa poparł dążenia bojowników o trzeźwość narodu.

WŁADZE SZKOLNE A TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI. Zgodnie z prośbą centrali Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Poznaniu zarządził p. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z okazji Tygodnia, powołując się na okólnik z dnia 11 I 1928 r.

1. aby w miesiącu lutym w szkołach powszechnych i średnich, zawodowych, w seminarjach nauczycielskich i ochroniarskich poświęcono sprawie alkoholizmu 1 pogadankę lub lekcję lub wykład,
2. aby kierownicy szkół powszechnych zorganizowali wykłady dla rodziców,
3. aby na konferencjach rejonowych nauczycielskich uwzględniono temat: „Dlaczego i w jaki sposób szkoła powinna walczyć z alkoholizmem"?

Powyższe rozporządzenie świadczy o wielkiem zrozumieniu najwyższej władzy szkolnej dla sprawy zwalczania alkoholizmu, który niestety coraz bardziej zagraża młodzieży, patrzącej niemal codziennie na zły przykład starszych w domu lub poza domem.

„WYCHOWAWCY NA USŁUGACH AKCJI KATOLICKIEJ" — oto temat dziełka zbiorowego, które ukazało się codopiero nakładem Katolickiego Związku Abstynentów w Poznaniu. Niezmiernie ciekawa i pouczająca jest rozprawa na temat: „Akcja Katolicka i wychowanie bezalkoholowe młodzieży". Jest to wykład wygłoszony przez delegata Polski na międzynarodowym kongresie katolickim dla wychowania bezalkoholowego, który odbył się w Monasterze w pierwszych dniach grudnia ub. r. Jeżeli się zważy, iż tamże uchwalono właśnie ten wykład wydać w 3 językach (francuskim, niemieckim i an-

gielskim) i rozesłać do wszystkich krajowych central katolickich, to najlepiej stąd można wnioskować o wartości rozprawy. Druga i trzecia rozprawa omawia organizację akcji abstynenckiej wśród młodzieży. Wygłoszone je na poważnym zjeździe księży sekretarzy jeneralnych Związków tworzących wielkie Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, a w drugim przypadku, na kursie przeciwalkoholowym dla duchowieństwa. Niemniej cenne są dalsze rozprawy o sposobach pracy abstynenckiej wśród młodzieży, uchwały zjazdu kuratorów kół młodzieży abstynenckiej oraz pomyślne dane statystyczne o ruchu wśród młodzieży polskiej. Całość dziełka przedstawia się więc bardzo bogato i ciekawie. Cena jest stosunkowo bardzo niska, bo wynosi zaledwie 50 groszy. Zamawiać należy pod adresem: Składnica Abstynencka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26.

„ŚWIT“, miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem, za miesiąc styczeń i luty, przedstawia się bogato i zajmująco. Nasamprzód znajdujemy odezwę i komunikaty w sprawie Tygodnia Propagandy Trzeźwości wraz z imponującym wykazem organizacyj ogólnopolskich oraz diecezjalnych, biorących udział w Tygodniu wspomnianym. Niezmiernie ciekawie i pouczająco przedstawia się sprawozdanie z międzynarodowego kongresu w Monasterze oraz wykład delegata Polski, tamże wygłoszony. Dalsze artykuły o sposobach pracy abstynenckiej wśród młodzieży, o działalności poznańskiej i wiedeńskiej poradni przeciwalkoholowej, o kursach i zjazdach przeciwalkoholowych katolików duchownych i świeckich w kraju, o Złotej Księdze, o ilości koncesyj wódczanych w poszczególnych województwach, o ruchu zagranicznym w roku ub. stanowią istną kopalnię wiadomości, których żadne inne czasopismo przeciwalkoholowe w Polsce nie podaje w takiej obfitości. Mimo to przedpłata kwartalna wynosi zaledwie 1.50 zł. To też każdy inteligent, szczery zwolennik trzeźwości Polski, powinien takie czasopismo abonować, jeśli nie chce grzeszyć zacofaniem w tej ważnej dziedzinie życia społecznego. Adres: Składnica Abstynencka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26.

„PRZYJACIEL TRZEŹWOŚCI“, kwartalnik dla krzewienia trzeźwości między ludem, zawiera w pierwszym numerze tegorocznym wielce urozmaicony materjał. Przemówienie gotowe do młodzieży, statystyka anormalnej młodzieży w Polsce, dane o ruchu oszczędnościowym, miła nowelka p. t. „Radość“, inna jeszcze rozprawka p. t. „Pij prędko, aby tatuś nie widział“, wiadomości z kraju, komunikaty, kronika pijacka — składają się na numer noworoczny. Przedpłata roczna wynosi zaledwie 0.75 zł. Wystarczy adresować przy zamawianiu: Składnica Abstynecka, Poznań.

GOTOWE KAZANIA O TRZEŹWOŚCI ukazały się nakładem Polskiego Związku Księży Abstynentów — jako materjał na zbliżający się Tydzień Propagandy Trzeźwości. Autorem najnowszego kazania jest ks. prałat Niesiołowski z Pleszewa; temat brzmi: „Walka z alkoholizmem nakazem miłości bliźniego". Cena 20 groszy. Adresować należy: Składnica Abstynencka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26.

Sprawy szkolne.

„Głos Lubelski" z października 1929 donosi:

„W dniu 17 b. m. w Konopnicy pod Lublinem odbywała się konferencja rejonowa nauczycielstwa szkół powszechnych. W konferencji wziął również udział miejscowy proboszcz ks. Gintowt-Dziewałtowski i inspektor szkolny na powiat lubelski p. Kaczorowski. Z ramienia Kuratorjum przybyła niejaka p. Szczawińska.

Po omówieniu spraw ściśle szkolnych i zawodowych przystąpiono do sprawy oświaty pozaszkolnej. I tu zdarzył się fakt, który odkrył oblicze polskich władz szkolnych. Oficjalna delegatka Kuratorjum p. Szczawińska wygłosiła na temat oświaty pozaszkolnej referat, który wśród obecnych wywołał ogólną konsternację. Uderzyła przedewszystkiem w popularne i znane na gruncie Lubelszczyzny i całej Polski katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Walka z temi katolickiemi organizacjami młodzieży polskiej ma być jednym z najgłówniejszych czynów nauczycielstwa w krzewieniu oświaty pozaszkolnej.

Jako argument do zwalczania tych organizacyj oficjalna delegatka Kuratorjum uważa to, że organizacje te znajdują się pod wpływem Kościoła katolickiego, że młodzież prowadzi się w duchu katolickim, że młodzieży wciska się paciorki do ręki i zachęca do przystępowania do Sakramentów św., że są to organizacje księżowskie i pańskie, że młodzież w stowarzyszeniach prowadzi się osobno żeńską i osobno męską, że nad młodzieżą czuwają patronaty.

A konkluzją tych wywodów było: zakładać koła Młodzieży Wiejskiej (znane ze swego radykalizmu) i zamiast książek do nabożeństwa, zamiast prasy katolickiej, dać młodzieży pismo „Wici", organ młodzieży prawie że komunizującej".

„Gazeta Warszawska" w numerze 251 opisuje metody wychowawcze instytucji „Nasz Dom", która wychowuje w swej bursie młodzież seminarjów nauczycielskich warszawskich. „Nasz Dom" stosuje ściśle wychowanie metodą głoszzoną przez p. Orynga o „wychowaniu antyreligijnem". Opiera się ono tam na ciągłem wiecowaniu, a w myśl tezy o wyzwolonej moralności tępi się

w dzieciach instynkt wstydliwości (np. chłopiec i dziewczynka kąpane są w jednej wannie).

Propagowane są idee walki klasowej, cechy charakteru narodowego są starannie niwelowane...

Dbałość o wychowanie młodzieży, gotującej się do stanu nauczycielskiego, jest, jak widać, zupełnie niedostateczna.

Natomiast wchodzi obecnie w modę wysyłanie dyrektorów szkół na przeszkolenie do Moskwy. Niedawno jeździła tam dyrektorka jednego z państwowych gimnazjów żeńskich. Po powrocie zaś wygłosiła „objektywny" odczyt dla nauczycielstwa o szkolnictwie bolszewickiem.

Nie mniej ciekawą rzeczą jest, że referentem harcerstwa w Ministerstwie W. R. i O. P. został p. Sieroszewski, ten sam, który oświadczył swego czasu publicznie, że wstydzi się takiego państwa, w którem komuniści są prześladowani.

Charakterystyczną jest też sprawa Seminarjum Nauczycielskiego w Radzyminie. Po usunięciu byłej dyrektorki, która prowadziła tę instytucję przez 10 lat, mianowano nauczycielkę szkoły ćwiczeń z kursów Spasowskiego. Kierowniczka ta odrazu otoczyła specjalnym protektoratem, zapoczątkowaną przez komunizującego nauczyciela „jaczejkę szkolną" wśród uczennic, w której propaguje się ideał kobiety, wyzwolonej z więzów ciasnej moralności „mieszczańskiej" i więzów rodzinnych.

Tenże nauczyciel wygłaszając odczyt w seminarjum na 11 listopada wykrzykiwał: „Robią bohatera z księdza Skorupki, co to za jakiś ksiądz Skorupka, rodzima kanalja!" W innych okolicznościach wygłaszał on zdania z rodzaju: „Lenin to Chrystus".

Nauczyciel ten był wprawdzie usunięty na żądanie rodziców, ale memorjał, który przedłożył Kuratorjum, spowodował usunięcie długoletniej dyrektorki".

Katolicka Agencja Prasowa oświetla te sprawy w swym komunikacie:

„Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami wzmożonej akcji antykatolickiej ze strony pewnych organów władz państwowych. Dotychczasowa krecia robota przeciwko Kościołowi zaczyna przejawiać się coraz więcej i nazewnątrz.

Władze szkolne oficjalnie już prześladują szkolnictwo katolickie. Pozbawiając praw państwowych gimnazja PP. Benedyktynek w Przemyślu, PP. Urszulanek we Lwowie, SS. Boromeuszek w Jarosławiu, obniżając kategorję gimnazjum katolickiemu w Lublinie, przedstawiając w ujemnem świetle inne szkoły katolickie w państwie, dąży się systematycznie i celowo do zniszczenia szkolnictwa katolickiego. Nie zwraca się na to uwagi, że niszcząc te szkoły, zwłaszcza na kresach położone, niszczy się i samą polskość. Niektóre szkoły mają za sobą dziesiątki lat pracy wychowawczej, w ciężkich czasach zaborczych będąc bastjonami kultury polskiej i katolickiej.

Aczkolwiek władze usiłują nadać zarządzeniom, zwracającym się swem ostrzem przeciwko Kościołowi, pozory prawne, to jednak jesteśmy w posiadaniu dokumentów, które w sposób dowodowy stwierdzają jedyny motyw tych aktów: nienawiść sekciarską do Kościoła katolickiego".

„Rzeczpospolita" — w numerze 260 charakteryzuje sytuację temi słowy:

„Ostrożnie i zcicha" — to znaczy; chyłkiem i krecią metodą — walka z Kościołem prowadzi się bez wytchnienia, gdzie tylko można. Ten tutaj, owdzie inny... Ten lokalnie w tej dziedzinie, tamten również lokalnie w innej... O ile zaś chodzi o całość państwa, zawsze się znajdzie sposób gry bodaj na zwłokę i we władzach centralnych, jeśli już czego przeforsować nie można, to można przynajmniej to czy tamto przewlekać — do czasu, zanim nie przyjdzie pora działania już zupełnie otwartego i bezwzględnego. Jakie wyniki daje ta metoda, choćby tylko na przestrzeni paru tygodni, podaliśmy w numerze wczorajszym. Jest to zresztą cząstka tylko całości. Na terenie Lwowskiego Kuratorjum Szkolnego ruguje się szkolnictwo katolickie krok po kroku. To samo zaczyna się już w Kuratorjum Lubelskiem, gdzie się to szkolnictwo upośledza. Z innych kuratorjów nie mamy jeszcze tak ciężkich zażaleń, ale chyba tylko widocznie dlatego, że tam nie stanęli jeszcze na czele „swoi ludzie". W każdym razie w Warszawie bez żadnych przeszkód uprawiają swoją robotę „spasowiacy"...

„Pro Christo" z grudnia u. r. przypomina jak to w r. 1926:

„zupełnie szczerze wygadał się ówczesny minister Wyznań Relig. i Oświecenia Publ., p. Sujkowski, który na zapytanie, jakie stanowisko zajmą nasze sfery rządowe w stosunku do Kościoła katolickiego, odpowiedział: „Większych prześladowań i walk z katolicyzmem władze rządowe wszczynać obecnie nie będą, ale do pomniejszych utarczek zapewne wkrótce dojdzie". Rezerwa zawarta w słówku „obecnie" ustępuje coraz bardziej, pokazując konkretne oblicze stanu rzeczy".

To mając na uwadze, zrozumiemy przestrogę najwyższej głowy Kościoła:

„Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród was.

Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć waszą świętą spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę waszą. Dlatego też powtarzamy: czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i wam nie wolno zasypiać". (Pius XI do polskich pielgrzymów.)

„Polska" pisze w tej sprawie:

„Nikt z nas nie wątpi, że Polska przyszłości musi być Polską katolicką, jaką była przez wieki pełne chwały, ale stwierdzić należy, że nie braknie u nas ludzi, którzy za cel swego życia uważają zepchnięcie Polski z tej drogi. Kościół i wiara katolicka są im nienawistne jak sowom i nietoperzom blaski słoneczne. Fakt panowania myśli katolickiej wśród naszej młodzieży akademickiej przeraża ich — obmyślają więc środki przeciwdziałania.

Przedewszystkiem zwrócona jest uwaga na szkoły średnie i powszechne. Wśród nauczycielstwa polskiego znalazły się siły, poświęcające się szczepieniu w umysły dzieci zasad sprzecznych z ideałami chrześcijańskiemi. Taki Związek Naucz. Szkół Powsz. („Ognisko“) służy ugrupowaniom politycznym wrogim katolicyzmowi. Duch antykatolicki panuje również w Związku Zaw. Naucz. Szkół Średnich... Tu i owdzie pracują gorliwie „spasowiacy“, znani tępiciele wpływów Kościoła w szkole, wypełzają już i komunistyczni bezbożnicy z jakiegoś Lewicowego Zw. Zaw. Nauczycieli.

Coraz częściej pisma codzienne notują wystąpienia antykatolickie w rodzaju popisu delegatki Kuratorjum Lubelskiego p. Szczawińskiej w Konopnicy, Zemborzycach, Łuszczewie, Głusku, Puławach...

Wpływowa ręka popiera rozwój kół Młodzieży Wiejskiej, zorganizowanych przez radykalistów, nie znoszących Kościoła. Solą w oku dla masońskich działaczy, coraz śmielej u nas poczynających, staje się harcerstwo polskie, ożywione duchem katolickim...

Doszło wreszcie do pierwszej, zdaje się, próby jawnego usunięcia księdza prefekta ze szkoły powszechnej w Kazimierzu nad Wisłą, drogą skreślenia etatu. Księdza prefekta zastąpiono przez siły świeckie. Wywołało to sprzeciw rodziców katolików. Zapadła uchwała nieposyłania dzieci do szkoły, podpisana przez przeszło 100 osób. Zatem strajk szkolny w obronie nauczania religji w państwie, w którem nauczanie religji w szkole jest nakazem konstytucji (§ 120), oczywiście za pośrednictwem osób do tego upoważnionych przez Kościół.

Rzecz dziwna. Jeśli konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zawiera nakaz nauczania religji w szkole, a więc wprowadza religijne wychowanie młodzieży, w jaki sposób w szkołach naszych tolerowana być może agitacja przeciw takiemu wychowaniu? W jaki sposób zawód nauczycielski sprawować mają ludzie wrogo usposobieni do religji?“

Katolicka Agencja Prasowa donosi:

„Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało w Łowiczu w dniach 10, 11 i 12 stycznia konferencję, poświęconą zagadnieniom kultury wiejskiej w Polsce. Ministerstwo zaprosiło około stu osób z pośród profesorów uniwersytetów, urzędników administracji szkolnej i pracowników oświatowych. Nie było ani jednego księdza katolickiego.

Konferencja ta daje konkretny materjał do zapoznania się z dzisiejszym kierunkiem, wrogim katolicyzmowi, idącym od tych, których zadaniem jest szerzyć w Polsce oświatę ludową.

Referaty wygłosili profesorowie uniwersytetów pp.: Limanowski, Fr. Bujak, Bystroń, p. Solarz, Radlińska i p. J. Cierniak.

Wbrew przewidywaniom nieoczekiwany ton tej konferencji nadał prof. Limanowski. Streszczenie wywodów p. Limanowskiego jego własnemi słowami przedstawia się, jak następuje:

„Kultura — to kwiat, kultura — to stosunek do Boga. Każda kultura objawia swój stosunek do czegoś, co zostało objawione, do tego, co jest poza nami. W kulturze są dwie drogi: albo gloria Dei, albo gloria mundi. Kierunek gloria mundi dziś — to bolszewizm, komunizm. Europa, a w niej Polska, dąży do stworzenia kultury chrześcijańskiej i nic jej nie zatrzyma: a więc gloria Dei.

Trzeba tak wychowywać (aluzja do dzisiejszej szkoły i obecnego ministra), aby wychowankowie umieli otwierać się na słońce, a zamykać na trucizny. Gloria Dei — to roślina kwiatem do słońca. Gloria mundi — to roślina kwiatem wdół, w ziemię. W dzisiejszych czasach chaosu i konfliktów wieś jest najzdrowsza, żyje rytmem dnia, nocy, gwiazd, przyrody. Ale trzeba oddziaływać na chłopa tak, aby umiał zamykać się na trucizny, a otwierać na słońce".

Z pośród głosów w dyskusji charakterystyczne były następujące:

P. Maj, delegat wydziału oświaty pozaszkolnej Związku Nauczycielstwa Szk. Powsz., wypowiedział się przeciwko chrześcijaństwu, jako „religji niewolników rzymskich" oraz przeciwko ideologji kultury, przedstawionej przez p. Limanowskiego, jako ideologji kultury szlacheckiej.

P. Radwan, naczelnik wydziału seminarjów nauczycielskich w M. W. R. i O. P., przestrzegał przed uleganiem sugestji wyrazów. Mówił: „Żadne powroty do martwego tradycjonalizmu, płynącego czy z form religijnych, czy też narodowych. Muszą się przepalić wszystkie rupiecie w nowym, twórczym, własnym ogniu".

P. Poniatowski, wizytator Liceum Krzemienieckiego, mówił: „Ci ludzie tylko mogą tworzyć, którzy mają swego boga. Nie poruszam tego, który bóg jest lepszy. To obojętne. Nie ulega jednak wątpliwości, że trzeba szukać w postawie duchowej. Czy jesteśmy w stanie przygotować nową kulturę? Możemy tylko stworzyć pewne możliwości. Możemy udostępnić korzystanie z kultur poprzednich i zaszczepić ducha niezadowolenia, co będzie bodźcem do szukania czegoś, co być powinno, co przyjdzie. Bójmy się mówić, że to będzie kultura chrześcijańska".

P. Dec, kierownik wydziału oświaty pozaszkolnej Kuratorjum Wołyńskiego, mówił: „Religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny. Nam zostały zamknięte źródła światła, dopływ objawienia. Artykuły kodeksu karnego zamykają nam usta. Jak długo

wiarę będziemy wiązali z Kościołami i z tem, co z tych Kościołów płynie, tak długo żywej wiary nie będzie".

P. Limanowski w odpowiedzi swej zareagował mocno na przemówienia niektórych mówców. Dowodził, że takie stanowisko zajmowali kiedyś we Francji rewolucyjni markizi, lecz pogląd ten przez wieki ze szczytów zeszedł wdół i dziś jeszcze w nim żyją niziny społeczne. Szczyty mają dziś inne ideały i te powoli będą schodzić wdół. Reprezentowane tu poglądy klasowo-chłopskie są wyrazem wielkiego zacofania.

Prof. Bujak przypomniał, że kultura szlachecka za czasów Stanisława Augusta była kulturą wiejską i że stopniowanie od karmazyna do szlachcica-szaraczka spowodowało, że szlachta tylko ambicją różniła się od chłopa. Historję Polski lud uważa za swoją.

Dyskusja, prowadzona nad referatami w drugim dniu konferencji, miała wiele momentów charakterystycznych, zawartych w wystąpieniach radykalnych działaczów oświatowych.

Konferencję zamknął p. Godecki, naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P., który podkreślił jej wartość i potrzebę dalszego urządzania takich zjazdów przez Ministerstwo W. R. i O. P."

P. min. Czerwiński w dyskusji nad budżetem Minist. W. R. i O. P. odpowiada nad podniesione zarzuty:

„Jeżeli chodzi o zagadnienie religijne, to do wypowiedzenia, nie mego osobistego stanowiska, lecz mego poglądu na wychowanie religijne przystępuję niechętnie, bo z pewną obawą. Nie chcę oskarżać żadnego obozu politycznego, ani broń Boże żadnej grupy wyznaniowej, ale muszę stwierdzić, że odczuwam to boleśnie, że dużo, za dużo jest w naszem społeczeństwie ludzi, którzy jeżeli chodzi o zagadnienia religijne, to istotnie przypominają przekupniów, których Chrystus ze świątyni wypędził.

Z tem zastrzeżeniem stwierdzam, że nie jestem ani bolszewikiem, twierdzącym, że religja jest opjum dla ludu, ani też nie należę do tych nielicznych inteligentów polskich, którzy uważają, że człowiekowi łatwo żyć bez religji. Przeciwnie, sądzę, że religja może być w duszy człowieka wielkiem oparciem i może go zbliżyć do ideałów najwyższych. Coprawda pragnąłbym, aby to była religijność, jaką mieli nasi wieszczowie, Mickiewicz, Krasiński, a nie chciałbym, żeby to była religijność owych żaków XVII wieku, którzy starali się palić kacerzy lub burzyć zbory protestantów. Głęboko ubolewam, że może lekcje religji w szkołach nie dają tyle kultury prawdziwej religijnej, ileby dawać powinny i mogły. Zauważyłem, że za czasów mojego urzędowania jako ministra sprawy religijne w prasie pewnych obozów traktowane są w stosunku do administracji szkolnej z wielkiem powodzeniem".

Co do powództwa, wytoczonego przez Episkopat Skarbowi Państwa i kościołowi prawosławnemu — mówi p. minister — to mówiąc o oddaleniu tego powództwa w jednym wypadku bynaj-

mniej nie przesądzałem przez to następnych, lecz chciałem poinformować o tem komisję, którą mogło to interesować ze względu na interes Skarbu Państwa.

Dalej wyjaśnia p. minister, że w Pińsku chodziło o stworzenie drugiego etatu dla prefekta dotąd kontraktowego. Wizytator przekonał się na miejscu, że w myśl istniejącego okólnika dzieci w poszczególnych klasach pobierających naukę rz.-kat. jest za mało i trzeba łączyć klasy, wobec czego miejsca na ten drugi etat niema. Kurator wytłumaczył to Biskupowi, który to uznał. Co do Kaźmierza nad Wisłą, to wydano już zarządzenia celem przywrócenia etatu katechety.

Przegląd czasopism.

Głos Eucharystyczny (pismo miesięczne dla kapłanów i wiernych, poświęcone czci Przen. Sakramentu Ołtarza, Lwów, Ormiańska 13) zamieszcza artykuł O. R. Kosteckiego Z. R. p. t. *„Komunja św. najlepszym środkiem wytrwania w stanie łaski poświęcającej“*[1]), który polecam dla referatów sodalicyjnych; naszym sodalisom bowiem należy często mówić o znaczeniu i obfitych łaskach Najśw. Sakramentu, aby ich wprowadzać w należyty nastrój religijny przed Komunją św., którą często przyjmują.

Młodzież Misyjna (doskonale redagowany przez salezjanów miesięcznik). W październikowym numerze w art. p. t. *„Szkoła a misje“* zachęca do użycia idei misyjnej jako środka wychowawczego:

„Pielęgnowanie ducha misyjnego w szkole ma na celu doprowadzenie wychowanka do zrozumienia sprawy misyjnej i znaczenia misyj dla Kościoła, a równocześnie ma ułatwić uczniowi poznanie, jaką łaskę otrzymał, gdy przyszedł na świat z rodziców katolickich i wychował się w wierze Chrystusowej; ma rozpalić w jego sercu wdzięczność ku Bogu i miłość do Kościoła, przywiązanie do wiary i silną wolę popierania rozwoju owczarni Chrystusowej.

Więc ma być uzupełnieniem pracy wychowawczej, ma się przyczynić do rozszerzenia widnokręgu wychowanka.

Wychowawca winien przedstawić młodzieży opłakany stan dusz pogańskich, ich opuszczenie i cierpienia. Jeżeli dziecko to zrozumie, wówczas jego serce niewinne podyktuje mu środki i sposoby pośpieszenia z pomocą braciom cierpiącym i zostawionym bez opieki; wtedy w misjonarzu będzie widziało bohatera, którego zechce naśladować i będzie często słało gorące modły do najlepszego Ojca, aby błogosławił pracy misyjnej. Jeżeli wychowanek

[1]) Rok XI, nr. 1 i 2.

złoży materjalną ofiarę na misje lub poświęci się pracy na polu misyjnem, można to będzie uważać za owoc dobrego wychowania w duchu misyjnym.

Nadto w zajmowaniu się sprawą misyjną może uczeń znaleźć obfite źródło wzbogacenia swej wiedzy przez pogłębianie znajomości z zakresu geografji i przyrody.

Często spotyka się u wychowanka zamiłowanie nadzwyczajnych przygód; takiemu warto podsunąć ideały misyjne, aby tak choć częściowo mógł zaspokoić pragnienie rzeczy niezwykłych i nie szukał tego zaspokojenia w innych, nieodpowiednich przyjemnościach.

Do rozwoju ducha misyjnego w szkole mogą się bardzo przyczynić kółka misyjne, lecz wymagają one roztropnego kierownictwa ze strony wychowawcy. Wpajanie w młodzież ideałów misyjnych będzie czynnikiem wychowawczym bardzo skutecznym. Lecz z tego może odnieść wielkie korzyści i sam wychowawca, bo i w swą duszę wpoi głębiej przekonanie o powszechności wiary Chrystusowej i stanie się dla młodzieży wzorem życia katolickiego i obywatelskiego. Zajęcie się misjami wyrwie człowieka z pęt egoizmu i skieruje go do pracy nad osiągnięciem wspólnych interesów ludzkości“.

W **„Szkole Chrystusowej“**, nowem czasopiśmie poświęconem kulturze życia nadprzyrodzonego, pisze bardzo trafnie o pokorze ks. Woroniecki O. Pr.:

„Niejeden sądzi, że do ćwiczenia się w pokorze mało ma sposobności, mniema bowiem, że do tego służą jedynie upokorzenia. Zapewne, że bez pewnej dozy upokorzeń, nikt nie może stać się prawdziwie pokornym, a jednak, nie należy bynajmniej sądzić, aby jedynie upokorzenia ćwiczyły nas w pokorze, ćwiczy nas w niej również chętne chwalenie bliźnich.

Człowiek prawdziwie pokorny lubi chwalić i umie chwalić. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, iż istotą pokory nie jest wcale złe mniemanie o sobie, ale chętne korzenie się przed Bogiem i przed wszystkiem, co jest prawdziwie Bożego w bliźnim. Wiemy dobrze, jak często złe mówienie o sobie wypływa z pychy, cierpiącej w ukryciu nad brakiem tej lub owej doskonałości i maskującej się pozorami pokory.

Tymczasem prawdziwa pokora sprawia, że człowiek bardziej zajmuje się Bogiem i tem wszystkiem, co o mocy i dobroci Bożej świadczy, niż samym sobą i swemi przyrodzonemi własnościami lub wadami. Stąd też czyni ona człowieka czułym na te wszystkie pierwiastki Boże, których tyle jest rozsypanych w duszach; z radością skłania on przed nimi głowę, gdziekolwiek je spotka i nie omieszka nigdy wyrazić tej radości w formie pochwały.

W ten sposób chwalenie bliźniego jest aktem pokory. Człowiek pokorny chwali chętnie i z radością, gani zaś ze smutkiem

i tylko wtedy, gdy to jest konieczne. Przeciwnie człowieka pysznego zawsze już po tem można poznać, że chwali niechętnie i jakby półgębkiem, zato korzysta skwapliwie z każdej sposobności, aby zganić i swą mniemaną wyższość okazać. Ale człowiek pokorny nietylko lubi chwalić, on także umie chwalić. Chwalić wolno tylko za to, co jest prawdziwie dobre, co nosi na sobie piętno Boże; ponadto chwalić wolno dla oddania czci mocy i dobroci Boga, który działa w duszach, dla zachęcenia do wiernego służenia Mu w dalszym ciągu. Nie wolno natomiast chwalić za to, co nie ma wartości w oczach Boga, lub też dla pozyskania sobie względów ludzkich i użycia ich dla poziomych lub niskich celów.

Tem się różni właśnie pochlebstwo od pochwały, że nie rachuje się ani z prawdą, ani z celem, któremu pochwała ma służyć, ale stara się wyzyskać tę przyjemność, którą chwalenie sprawia, dla swych osobistych korzyści. To też pochlebstwo jest zaprzeczeniem pokory, aczkolwiek chętnie chciałoby uchodzić za jej przejaw. Nietrudno pojąć, jaka jest doniosłość tych kilku uwag.

Nim trafi nam się sposobność wypróbować i umocnić naszą pokorę przez upokorzenia, które bądź co bądź na każdym kroku nam się nie zdarzają, starajmy się przeniknąć do głębi tą czułością na moc a dobroć Bożą, rozlaną w duszach, tak, iżbyśmy zawsze chętnie i z radością się przed nią ukorzyli i wyrazili jej swój podziw.

Tak pojętą pokorą można cały dzień wypełnić i w niej tkwi sekret tego niesłychanego wpływu, jaki człowiek prawdziwie pokorny wywiera na innych. Od tego, kto chętnie i z radością chwali, nietrudno i naganę przyjąć, nikomu na myśl nie przyjdzie, dopatrywać się w jego naganie jakiejś chęci wywyższania się, skoro się wie, jak chętnie uznaje wyższość każdego bliźniego, skoro znajdzie się do tego sposobność.

Bo w każdej pochwale jest zawsze pewne upokorzenie się przed czemś, co się uznaje w bliźnim jako wyższość, jako cząstkowe odbicie nieskończonej doskonałości Bożej. Jakże nieskończenie ważnem jest to dla wszystkich, którzy sprawują przełożeństwo. Im nieraz wprost nie wolno upokarzać się przed podwładnymi, aby nie osłabiać poszanowania władzy, a jednak i oni winni praktykować względem nich pokorę i oto rozumne oddawanie pochwał za wszystko, co Bóg w podwładnych dobrego sprawuje, pozwala im w całej pełni natchnąć przełożeństwo pokorą, bez żadnego uszczerbku dla powagi władzy, owszem z wielką korzyścią jeszcze dla jej dobroczynnego wpływu.

Kto czyni z pokory tylko bierne wyczekiwanie upokorzeń, ten osłabia jej siłę wewnętrzną i sprawia, że gdy upokorzenia przyjdą, zastaną duszę nieprzygotowaną, nie umiejącą się korzyć wewnętrznie przed tem, co jest od niej wyższem. Pokora jak każda cnota, jest czemś czynnem, twórczem, dającem duszy pewną sprawność wewnętrzną i sprawnością tą jest właśnie chętne, radosne

pochylanie głowy przed Bogiem i tem, co jest Bożego w duszach bliźnich. Kto tej sprawności nabędzie w codziennem życiu, ten łatwo zniesie wszelkie upokorzenia, czyto zasłużone własną winą, czyto zesłane nań bez jego winy, dla umocnienia go w pokorze.

Ta czynna twórcza pokora jest bezpośrednim wykwitem cnoty miłości chrześcijańskiej: kto kocha Boga nadewszystko, a bliźniego dla Boga, ten chętnie ukorzy się przed promieniowaniem Jego doskonałości, gdziekolwiek się z niem spotka.

Doskonale to pojął św. Paweł, gdy mówił o cnocie miłości, że „nie raduje się z nieprawości, ale współraduje się prawdzie“ (I Kor. 13, 6), to znaczy, że nie raduje się nigdy, gdy natknie się na nieprawość, którą musi zganić, ale współraduje się prawdzie, którą danem jej jest napotkać w duszach. Za szczęście sobie uważa, w słowach pochwały tę radość wyrazić“.

W **„Gazecie Kościelnej“** (nr. 25) opisuje ks. R. mszę studencką w Tyrolu:

„Słusznie słyszy się żale tylu pozyskanych dla liturgicznego słuchania Mszy św. i dla mszalika: „Dlaczego nam nie dano wcześniej tej książki do ręki? Dano nam tyle książek potrzebnych i niepotrzebnych, tyle wiadomości, tyle wykształcenia, o wszystkiem kazano nam wiedzieć, a to, co mogło być pokrzepieniem życia duszy naszej, to ukrywano po zakrystjach!“...

Byłem w czasie ostatnich wakacyj letnich w górskiej wsi tyrolskiej, dokąd przyjechał z Essen zastęp dziarskiej i żywej młodzieży gimnazjalnej (70) ze swym katechetą na czele. Tydzień cały z pieśnią na ustach i ciupagą w ręku wdzierały się miejskie zuchy na strome dolomity i odwieczne lodowce.

W niedzielę na Mszę św. przyszli wszyscy z mszalikami (i na te znalazło się miejsce w plecaku!...) i odprawiała się Msza studencka, która dla nas duchownych była gaudium immensum, zbudowaniem dla szczerze katolickich Tyrolczyków, a niebywałą atrakcją, podziwem i... wyrzutem może sumienia dla protestanckich „frischlerów“ z Berlina i Hamburga!...

Introibo ad altare Dei...

Mieszany chór białych i męskich głosów studenckich z godnością, jednogłośnie i ze zrozumieniem odpowiada kapłanowi: Ad Deum, qui laetificat iuventutem meam...

Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei — recytują głośno wraz z kapłanem.

Oremus, Epistołę, Sekretę, Prefację, Communio i Postcommunio odczytał z drugiej kolumny mszalika jeden z gimnazjastów po niemiecku, podczas gdy reszta myślą szła za tekstem, jedni za łacińskim, inni za niemieckim.

Podczas kanonu odśpiewano dwie pieśni także po niemiecku. Pater noster i Confiteor — to przygotowanie do wspólnej Ko-

(Józef Haller, Poznań), „Wyszkolenie uczciwych obywateli, miłujących Boga i ojczyznę, o światopoglądzie chrześc.“ (dr. M. Thullie, Lwów), „Szczęście danego osobnika i dobro ojczyzny“ (dr. M. Gumowski, Poznań), „Wyrobienie charakteru, stworzenie typu dobrego obywatela, świadomego swych obowiązków wobec odrodzonej ojczyzny (dr. S. Dobiecki, Lwów), „Służba Bogu i ojczyźnie“ (Klebanowicz, Huta Szk.), „Wychowanie obywatela-Polaka, świadomego swoich praw i obowiązków“ (Ignacy Dębicki, Rzeszów), „Ukształcenie człowieka doskonałego, używającego w pełni swoich władz ducha, umyslu i ciała“ (Amelja Łączyńska, Zaborze, p. Rawa Ruska).

Dr. St. Baley w artykule p. t. *Psychologja a odrębność szkół żeńskich* uważa, że za wcześnie jest jeszcze na reformę obecnych szkół żeńskich ze względu na różnicę płci, należy natomiast tworzyć próbne typy szkół żeńskich (ew. w związku z analogicznemi poczynaniami zagranicą), a dzisiejsze szkoły należy w wyższym niż dotychczas stopniu wykorzystać do psycho-pedagogicznych badań.

Dr. Józef Gołąbek (Warszawa) występuje przeciw obowiązkowej lekturze „Ogniem i mieczem“ w kl. IV gimn. nietylko ze względów dydaktycznych, lecz i wychowawczych (przerost fantazji, jednostronny pogląd na przeszłość narodu, budzenie niechęci do Rusinów, wywoływanie skłonności do okrucieństw), proponując na kl. IV „wypisy“; na lekturę arcydzieła sienkiewiczowskiego zgadza się dopiero w kl. VI.

Dr. Rudolf Taubenszlag (Łódź) w artykule p. t. *Ujęcie krytyczne szkoły zasad pracy Johna Devey'a* nie przyznaje koncepcji Devey'a wielkiej wartości wychowawczej; woli pedagogiczne zasady Gaudiga; wyklucza stosowanie metody Devey'a po 13 roku życia dziecka.

Dr. Jaxa Bykowski w artykule p. t. *System daltoński. Próby oceny,* dochodzi do wniosku: „Niewątpliwie cały szereg poważnych zalet, obok niewątpliwych cech ujemnych i niebezpiecznych. Przeszczepić go dosłownie na nasz grunt, tem mniej zgeneralizować, uważałbym za rzecz zupełnie niepożądaną“.

W Krakowie poczęło wychodzić czasopismo liturgiczne *Mysterium Christi,* organ Akcji Liturgicznej w Polsce (Redakcja i Adm. Kraków, ul. św. Marka 10, ks. dr. M. Kordel). W art. p. t. Rok kościelny określa go autor jako „żywe a udramatyzowane odbicie i przeżycie wielkiego dzieła odkupienia ludzkości przez Chrystusa“. O. J. Woroniecki w art. p. t. Doniosłość wychowawcza liturgji eucharystycznej nazywa liturgję „cudowną szkołą pracy“, albowiem dopuszczenie dzieci do czynnego udziału w liturg. życiu Kościoła wciągnie je do systematycznego wypełniania podstawowych czynności życia rel. Ks. St. Kędzior mówiąc „o dobrych książkach dla młodzieży“ poleca gorąco używanie mszalików.

Egzorta na uroczystość św. Józefa.

„Idźcie do Józefa, a cokolwiek on wam rzecze, czyńcie!“ (Gen. 51, 55).

Minął okres przebogatych żniw i nadzwyczajnego dobrobytu. Nad ziemią faraonów zaciążyła zapowiedziana oddawna posucha, a wślad za nią zjawiło się widmo złowrogiego głodu. Nikłe plony i skąpe zapasy żywności wyczerpały się niedługo. Znękany lud śpieszy do króla z prośbą, by mu dostarczył środków niezbędnych do życia. Potężny władca przyjął zgłodniałe tłumy, a w odpowiedzi na ich skargi i narzekania wspomniał o najwyższym dostojniku na swoim dworze, mówiąc: „Idźcie do Józefa, a cokolwiek on wam rzecze, czyńcie!“ Wówczas to świątobliwy Józef otworzył śpichrze zasobne w doborowe zboże i tak długo karmił ciężko doświadczone rzesze, aż dobroczynny Nil wystąpił z brzegów i użyźnił żarem słońca przepaloną glebę.

Pod koniec ubiegłego stulecia, kiedy na skutek bezbożnych prądów i niezaprzeczonych fałszów w obrębie doświadczalnej wiedzy począł gasnąć znicz świętej wiary, a na jej miejscu rozplenił się błąd, pustka i zwątpienie, wielkopomny papież Pius XI, a nieco później Leon XIII, przywiódł wiernym na pamięć postać św. Józefa, oblubieńca Bożejrodzicielki, którego patrjarcha egipski był tylko „figurą“. Myśl Namiestników Chrystusowych wlot przejęła ludzkość. Płynąc poprzez ocean życia na łódce, pozbawionej kompasu odwiecznych prawd, zrozumiała, iż o tyle znajdzie upragnione szczęście, o ile śmiało wstąpi na one przykre i strome ścieżyny, po których św. Józef odbywał Swoją doczesną pielgrzymkę.

Swym czcicielom obfite łaski wyjednywał u Stwórcy Opiekun Bożej Dzieciny. Z niebywałą szybkością szerzyła się Jego chwała i nabożeństwo wśród zbożnych dusz, skutkiem czego Leon XIII oddał Mu w opiekę owczarnię Chrystusową i miesiąc marzec poświęcił Jego czci.

Nie dziw więc, że dziś, moi ukochani, chciałbym zwrócić waszą uwagę na cichą postać św. Józefa, byście wpatrzeni w Jego czyny, brali z nich zawsze wzór do tem gorliwszej służby Bożej.

Egipski Józef czerpał z pełnych śpichrzów zboże, w latach niebywałej posuchy karmił zgłodniały lud, a tak nieprzeliczone tłumy ocalił od nieuchronnej zguby. Czyż podobne zasoby znajdziemy u św. Józefa, ubogiego cieśli z Nazaretu, o którym ewangeliczne księgi ułamkowe tylko przekazały nam wieści?

Kamienie, szlachetne czy drogocenne diamenty tkwią po największej części w głębokich i niedostępnych złożach. Niemniej poza całunem dziwnego milczenia, jakiem pierwsze wieki chrześcijańskiej ery darzyły Jezusowego Opiekuna, kryją się tak prze-

bogate skarby cnoty, świętości i zasługi, że pokarm duchowy czerpać z nich mogą wszystkie pokolenia. Wspomnij jeno na ono nieprzerwane pasmo cichych, dla otoczenia zupełnie nieznanych czynów, jakie tradycja złączyła z osobą naszego Patrona, a zrozumiesz, że św. Józef stojąc u progu Nowego Przymierza, przeniknął nawskroś podstawowe zasady Chrystusowego Zakonu, do do nich dostroił każdą myśl, każde słowo i wszystko działanie, w nich szukał natchnienia i sił do Swoich zamierzeń, przez co zasłużył Sobie u Boga na miano „sprawiedliwego".

Ze sławnych w Izraelu przodków, bo z Dawidowego szczepu wywodził swój ród — za wyraźnym Boga rozkazem zawarł małżeński związek z Niepokalaną Panienką, skutkiem czego wziął na Swoje barki najszczytniejszy obowiązek opiekuna Bożej Dzieciny. Mimo to niepomny na Swoje pochodzenie i godność niesłychaną, cofa się w cień zapomnienia, w zaciszu „nazaretańskiego domku" wykonuje pospolite cieśli rzemiosło, w pocie czoła pracuje na kawałek codziennego chleba, bacząc jedynie na to, by zawsze i wszędzie spełnić możliwie jak najdokładniej wolę Najwyższego.

Słusznie mógł Sobie tuszyć, że Bóg Ojciec wszystko uczyni, by Mu ułatwić opiekę nad zesłanym na świat Zbawicielem. Tymczasem natrafiał na coraz to większe trudności i przeszkody, jakie Opatrzność chyba dlatego przed Nim piętrzyła, żeby Jego posłuszeństwo na twardą wystawić próbę. Wraz z Marją zdąża do odległego Betlejem, gdzie niemowlęcem kwileniem Boża Dziecina witała „płaczu i łez dolinę". Św. Józef wiedział doskonale, kim było to Dziecię, co w pasterskim żłóbku, na ostrym barłogu drżało, wystawione na chłód i głód, a przecież nie dociekał, czemu w królewskiej komnacie nie przyszło na świat, ani nie pytał, dlaczego przy Jego kołysce miasto osła i wołu nie pełnił straży zastęp doborowych żołnierzy. Co więcej, nie wyrzekał ani się zżymał, kiedy Anioł Pański ukazał mu się we śnie mówiąc: „Wstań a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem Heród szuka Dziecięcia, aby Je zabił" (Mat. 2, 3). Natychmiast zerwał się ze snu i uszedł do ziemi faraonów, gdzie w otoczeniu obcych, nieznajomych pogan przebywał tak długo, dopóki Mu Bóg nie kazał wrócić do miasta rodzinnego. Niezawsze wiedział, czemu Opatrzność wymaga od Niego tak wielkich ofiar, a mimo to bez szemrania spełniał wolę Bożą w tem przeświadczeniu, że „lepsze jest posłuszeństwo niżli ofiary, a usłuchać lepiej niżli ofiarować tłustość baranów" (I Król. 15, 22).

Z posłuszeństwem jednoczył niezwykłą pracowitość. Nie przykrzył Sobie pod brzemieniem różnorakich zajęć, jakie nań wkładała poruczona Mu przez Stwórcę powinność. Nie liczył na cudowną z nieba pomoc ani na przysługę ze strony najbliższych krewnych, ale z dnia na dzień stawał przy warsztacie i piłą, siekierą czy heblem sposobił nieużyte drzewo, z którego wyrabiał domowe sprzęty i naczynia, by tym sposobem zdobyć kawałek

powszedniego chleba. Jakżeż często perlisty pot zraszał Jego czoło, a nadludzki trud mgłą wyczerpania przysłaniał Mu oczy! Najzacniejszy Dawida potomek niezbędne do życia środki osiągał pracą uciążliwą, od której drżały Mu ręce, nabrzmiewały dłonie i z roku na rok coraz częściej dawał się we znaki brak potrzebnych sił. A jednak z radością „trwał na Bożej służbie!" Owszem za berło królewskie nie byłby zamienił Swojej ciesielskiej siekiery, którą nadewszystko kochał i cenił, ponieważ wiedział, że ją dzierżył z Bożego przeznaczenia.

Nie tęsknił za sławą ni uznaniem ludzkiem, nie myślał o dostatkach ziemskich, bo to wszystko poczytał za śmiecie i proch wobec skarbów niewysłowionej miłości, jaką dlań biło Najsłodsze Serce Jezusa. Weselem i szczęściem bezgranicznem radowała się Jego dusza na samą myśl, że własnym potem żywi i odziewa Tego, który Swą wszechmocą karmi nieprzeliczone miljardy jestestw na świecie, który wszystkiej zwierzynie i ptactwu dostarcza tak pięknego i dostatniego okrycia. Z niewysłowioną rozkoszą świadczył Jezusowi każdą przysługę, bo czuł, że Ten, który Mu na ziemi był „poddany", w życiu pozagrobowem stokroć większą niż starozakonnym patrjarchom czy prorokom gotował nagrodę. Nadziemska miłość była onem życiodajnem słońcem, co ogrzewało i oświecało zaciszny domek w Nazarecie — była kwiatem niebiańskim, co lśniąc królewskim przepychem barw, krzewił i rzeźwił swą serdeczną wonią Najświętszą Rodzinę w jej codziennych wysiłkach.

Moi ukochani! Na skroni św. Józefa błyszczy wspaniały wieniec przebogatych cnót, które Mu zapewniły wśród Niebian jedno z najpierwszych miejsc. Umyślnie wyrwałem z niego jedynie dwa kwiaty. Mówiłem dokładniej o jego bezwzględnem posłuszeństwie i pracowitości mrówczej, bo mniemam, że w nich kryje się najgłębszy czar, najpotężniejszy zew, z jakim się dziś Oblubieniec Niepokalanej zwraca do waszych serc. Z całą świadomością taki, a nie inny zrobiłem wybór, ponieważ wszystko za tem przemawia, że jeśli kto, to przed innymi dorastający i poważnie o własnej przyszłości myślący młodzieniaszek powinien sobie przyswoić i na zawsze posiąść wspomniane cnoty.

Wiem doskonale, że wrogowie Chrystusowego zakonu wprost przeciwnemi hasłami karmią najmłodsze pokolenie. Miasto karności i posłuszeństwa wobec Stwórcy, rodziców czy szkoły, wpajają w ich umysły szumne pojęcia niezależności, emancypacji i swobody, a modne dziś zabawy, rozrywki i wszelakiego rodzaju sporty jakżeż często każą im wyżej cenić nad niezbędny trud i pracę uczciwą! Człowiek nie lubi swej woli naginać do woli cudzej, a słodkie próżnowanie łatwiej doń przemówi niż twardy obowiązek. Nie dziw więc, iż na złudną zdradliwie nastawioną przynętę poszły mnogie rzesze!

Zatruty posiew rzucony na podatną glebę wydał nadspodziewane skutki. Bujne kąkolu ziarno stokrotny wydało plon! Chyba nie do wyjątków należą obecnie młodociane dusze, które zalecaną wolność i swobodę utożsamiły z karygodną swawolą, które już w zaraniu chłopięcych lat lekceważą niezłomne prawa Boże, poniewierają rozkazy rodziców, a szydzą ze wskazań przełożonych w tem przekonaniu, że gardząc powagą starszych, zdobywają tem samem dla siebie upragnioną samodzielność. Bolesne nieporozumienie! Mienią się być niezależnemi, tymczasem dźwigają na sobie najstraszniejszej niewoli pęta, boć dla „człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże“ niemasz chyba nic boleśniejszego nad tyranję wzburzonych namiętności i nieokiełzanych popędów! Nierzadko zdarza się również, że młodzieniaszek, postępując w myśl głoszonych haseł, na rzecz rozrywki czy sportu poświęca dziś obowiązkowe zajęcie i zwykłą, codzienną powinność. Kiedy zdobędzie taką czy inną „sprawność“ albo pierwszą w zawodach nagrodę, marzy ustawicznie o nowych laurach, a nie baczy, jak w umysłowym rozwoju pozostał poza swymi rówieśnikami z ławy szkolnej, jak swoją lekkomyślność i próżniactwo drogo okupywać musi rozczarowaniem i wstydem, ilekroć sobie uprzytomni, że będąc niegdyś średnim, a nawet bardzo dobrym uczniem, przeszedł w tak niedługim czasie do rzędu miernot lub nieuków.

Odrazę i wstręt budzić w was muszą te wolne i tępe duchy, co szargają uświęcone wiekami zasady, a najpiękniejsze lata w życiu marnują na zabójczem i bezmyślnem nieróbstwie. Wcześniej czy później nad ich biedną duszą zawiśnie niby czarna chmura okropne zniechęcenie i bezdenna pustka, której ani buńczuczna mina ani blady uśmiech nie skryje przed światem. Starcy młodociani pójdą w niepewną przyszłość z tem przeświadczeniem, że nikomu nie wolno bezkarnie deptać odwiecznych praw!

Patrząc na potworne szczerby, jakie w sercach młodzieży poczyniły nowoczesne, do Chrystusowych zupełnie niepodobne poglądy, tem większych winniście dołożyć starań, byście za lat kilka nie powiększyli zastraszającej liczby życiowych bankrutów.

Św. Józef niechaj wam będzie wzorem w zamysłach i czynach!

Wola zwierzchników będzie dla was, moi ukochani, zawsze i wszędzie nieodwołalnem prawem. Wiek młodzieńczy ma to do siebie, że się zżyma i buntuje przeciw wszystkiemu, co mu się zda być niezrozumiałem albo nie odpowiada jego nawyczkom czy upodobaniom. Częstokroć rozkaz rodziców lub polecenie przełożonych w szkole poczytasz w swej krewkości za niecelowy i nieznośny ciężar, który wywoła w twem sercu niechęć, sprzeciw a nawet i burzę! Zapanuj nad mimowolnem wzruszeniem, urażonej miłości własnej nakaż milczenie, rozważ spokojnie, kto i dlaczego zwrócił się do ciebie z takiem żądaniem, a niewątpliwie znajdziesz w swej duszy potrzebne siły, ażeby zrobić ze siebie na rzecz oddanych ci osób mniejszą czy większą ofiarę. Nie lekceważ nigdy nakazów

własnego sumienia, przez które tak często „Pan zastępów“ do ciebie przemawia; spełniaj ochotnie i bez szemrania wolę rodziców, których zarządzenia wyłącznie twoje dobro mają na celu; czyń zadość wszelkim wymaganiom, jakie ci postawią przełożeni w szkole, boć one zmierzają ku temu, byś z roku na rok rzeźbił w sobie coraz czystszy, coraz silniejszy charakter! Nie zapominaj nigdy, że wykonując otrzymane zlecenia, zapewniasz przez to posłuch samemu sobie, bo kto umiał słuchać zamłodu, ten — jak mówi przysłowie — w późniejszym wieku mądrze rozkazywać będzie. „Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo“ (Prov. 21, 28).

W parze z karnością niech idzie u ciebie umiłowanie zbożnej i sumiennej pracy. Nie twardy rozkaz ni mus, ale wewnętrzny popęd i ochota serdeczna — oto tajemnicza sprężyna, która cię winna skłaniać i przynaglać do spełniania ciążących na tobie obowiązków. Na czoło swych zajęć codziennych wysuń zawsze to, co jest trudniejsze, konieczne i pilne, a na drugiem dopiero miejscu postaw to, co ci niesie radość i wytchnienie.

Z dnia na dzień odrabiaj jak najdokładniej zadane lekcje! Im ważniejsze i zawilsze zagadnienie, tem więcej przeznacz na nie czasu, z tem większą energją zabierz się do jego rozwiązania. Nigdy nie szukaj wymówki, ani się nie ociągaj, gdy ci wypadnie w domu lub w szkole wyświadczyć swym najbliższym bezinteresowną przysługę, bo tylko świadome i wytrwałe zwalczanie wrodzonego lenistwa da ci niezbędny hart i wolę, że kiedyś, patrząc na obfity plon własnych poczynań, będziesz mógł o sobie powiedzieć: „Po próżnicy na świecie nie żyłem“.

Niosąc brzemię swoich powinności szarych, wylatuj często myślą ku niebu, składając podjęty znój Najwyższemu w dani, a wejrzy na utrudzenie twoje i hojnie błogosławić ci będzie Jezus — ten „niezmordowany pracownik“, który niegdyś w ciesielskim warsztacie ze znużenia i potu św. Józefa wił dlań przecudowny wieniec niebiańskiej zasługi.

Na wzór św. Józefa idź za Boskim Mistrzem, służąc Mu w cichem posłuszeństwie i pracy ochotnej, a w nagrodę za szczerą ofiarę „Sprawiedliwy Włodarz“ ozdobi w dniu sądu twą skroń koroną wiekuistej chwały. Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sprawozdania Kół Diecezjalnych.

Sprawozdanie ze zjazdu księży prefektów diecezji włocławskiej odbytego dnia 30 grudnia 1929 we Włocławku.

Na zjazd przybyło 35 księży prefektów. Obradom, które trwały od 10.30 rano do 6 po południu z krótką przerwą obia-

dową, przewodniczył J. E. ks. biskup Radoński. Referaty, po których była ożywiona dyskusja, wygłosili: ks. Stefan Chaberkowski: „Działalność kół księży prefektów na terenie szkoły“; ks. dyr. Antoni Borysowicz: „Duszpasterstwo w szkole“ i ks. prałat Zenon Kalinowski: „Idea misyjna i jej realizacja w szkole“. Zjazd między innemi uchwalił następującą rezolucję: „Księża prefekci będą zaprowadzali wśród młodzieży szkół powszechnych i w gimnazjum niższem organizację krucjaty eucharystycznej“ oraz wniosek o ujednostajnieniu podręczników do nauki religji w szkołach powszechnych, średnich i seminarjach nauczycielskich całej diecezji. W tym celu wybrano komisię do oceny podręczników, używanych dotychczas w szkołach. Uchwalono zorganizowanie nowych kół miejscowych: w Sieradzu — zajmie się tem ks. prefekt Feliks Bińkowski M. T., w Kole — ks. pref. Jan Kobierski i Koninie — ks. Stanisław Gemel.

Wybrano nowy Zarząd Koła Diecezjalnego: Prezes — ks. dr. Henryk Brzuski (adres: Włocławek, Seminarjum Duchowne), wiceprezes — ks. Stanisław Szydłowski M. T. (Włocławek, plac Kopernika, Kolegjum), sekretarz — ks. Stefan Wilk L. T. (Włocławek, plac Kopernika, Kolegjum), skarbnik — ks. Jan Krysiński (Włocławek, Botaniczna Bursa G. Z. K). Szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu znajduje się w Kronice Diecezji Włocławskiej w numerze 2 (luty) 1930 roku.

Ks. dr. Henryk Brzuski, sekretarz zjazdu.

Czasopisma nadesłane.

Przegląd Teologiczny, kwartalnik naukowy, organ Polskiego Tow. Teologicznego, Lwów, Bibl. Relig. Rok X, zesyt 3: Ks. Kordel: Liturgja w regule św. Benedykta, ks. Kantak: Życie wewn. bernardynów w dobie przedreform., ks. Skibniewski: Stosunek Kościoła do państwa w prowincjach zabranych przez Prusy, ks. Śpikowski: Prymat rzymski według św. Ireneusza. Recenzje. Kronika. (Dodatek: Ruch Teologiczny).

Przegląd Powszechny, Kraków, ul. Kopernika 26, Grudzień 1929. Urban: Pius XI a Rosja dysydencka. Prof. Caro: Niebezpieczeństwo karteli międzynar. dla Polski. Rzewuski: Sto lat od śmierci Leona XII. Styczeń 1930. Podoleński: Psychika dzisiejszej młodzieży. Małachowski-Łempicki: Różokrzyżowcy polscy XVIII w.

Trzeźwość, miesięcznik ilustr., organ Polskiego Tow. Walki z Alkoholizmem, Warszawa, ul. Żórawia 21. — Nr. 8—9. Nohara: Wsie bezalkoholowe w Japonji. Dejczman: Alkoholizm w Sowjetach i walka z nim. — Międzynarodowy kongres przeciwtytoniowy. Cetnarski: Praca nauczyciela w zakresie higjeny. — Z ruchu prohibicyjnego w Polsce.

Varia.

O plany do nauki religji.

Ks. Weryński pisze w *„Gazecie Kościelnej“*:

„W kwietniu 1929 r. zapowiedział oficjalnie na ogólnopolskim zjeździe księży prefektów w Krakowie ks. prałat Antoni Ciepliński, naczelny wizytator nauki religji rzymsko-katolickiej przy Minist. W. R. i O. P., że są już gotowe plany do nauki religji, aprobowane przez J. Em. ks. kard. prymasa Hlonda z ramienia naszego Najdost. Episkopatu.

Spodziewaliśmy się oczywiście, że najpóźniej pod koniec wakacyj otrzymamy zmienione plany. Wyczekiwaliśmy ich ze zrozumiałą niecierpliwością. Tem więcej, że dotykały one ważnych przesunięć i tak np. akcentują one nauczanie katechizmu raczej niż biblji, usuwają z siódmego oddziału szkoły powszechnej naukę historji Kościoła, a na jej miejsce wprowadzają katechizmowe resumé, jako syntezę pozytywnych wiadomości, które dziecko ma wynieść ze szkoły powszechnej. Wprowadzają też pewne zmiany w programach nauki religji dla szkół średnich.

Tymczasem do dnia dzisiejszego nie mamy — niestety — tych nowych planów. Nauczycielstwo świeckie mogło zaraz na wstępnem posiedzeniu rady pedagogicznej w bieżącym roku szkolnym omówić zmiany wprowadzone w przedmiotach świeckich. Przyznam się, że trochę wstyd mnie było (za nasze wyższe instancje), gdy dyrektorowi szkoły nie umiałem nic powiedzieć na usprawiedliwienie: dlaczego nie nadeszły nowe plany do nauki religji. A byłem wprost interpelowany o to na pierwszem zebraniu rady pedagogicznej.

Czas najwyższy, byśmy plany zapowiedziane i gotowe w kwietniu 1929 r. — otrzymali nareszcie!“

Sprawa planów przedstawia się istotnie ciekawie. Przed rokiem z gorączkową wprost gorliwością urgowano, aby plany jak najrychlej były gotowe, bo „Ministerstwo naciska“. Rekord został osiągnięty: plany do nauki religji p i e r w s z e były gotowe. Potem na rok schowano je do szuflady. W obecnej chwili (luty 1930) wszystkie plany do innych przedmiotów zostały rozesłane ogółowi nauczycielstwa do wypowiedzenia się i poczynienia uwag, które ewentualnie jeszcze będą uwzględnione. Tylko i wyłącznie plany do nauki religji nie były i nie są dostępne nietylko ogółowi księży prefektów, ale i wybitnym pracownikom na polu katechetyki. Podpisany redaktor naczelny „Miesięcznika Kat.“ mimo usilnych starań nie mógł się dotąd zapoznać szczegółowo z nowym planem. Nihil fit sine causa sufficiente. Dlaczego ta tajemniczość? Przyszłość pokaże. *Ks. Thullie.*

Ruskie sodalicje marjańskie w Małopolsce.

Cały ruch marjański unitów w Małopolsce obejmuje trzy rodzaje stowarzyszeń:

1. Maryjski Drużyny. Są to właściwe sodalicje marjańskie, każda posiada kanoniczną erekcję, dokonaną przez odnośnego ks. biskupa ordynarjusza i agregację do Prima Primaria w Rzymie. Należy do nich głównie młodzież szkół średnich.

2. Maryjski Krużky. Odpowiadają one naszym Kongregacjom Aniołów Stróżów. Przyjmuje się do nich dzieci do lat 15. Z ustaw sodalicyjnych przyjęły te stowarzyszenia pewne punkty, których przeprowadzenie jest możliwe.

3. Maryjski Sojuzy stanowią związki przyjaciół sodalicyj marjańskich. Ich zadaniem jest pomoc moralna i materjalna, udzielana właściwym sodalicjom. Stosownie do wysokości wkładki pieniężnej, członkowie tej organizacji dzielą się na: przyjaciół, dobrodziejów i fundatorów.

Wszystkie powyższe stowarzyszenia tworzą wspólny związek z głównym zarządem i centralą we Lwowie pod nazwą: Maryjske Towarystwo Mołodi. Ta centralizacja zarządu, który nietylko obejmuje same sodalicje, ale i stowarzyszenia pomocnicze, nadaje całej organizacji sprawność, jednolitość i wydatność pracy. Prezesem i duszą całego ruchu jest inicjator O. dr. J. Markiewicz Z. Ś. B. W.

Ilość członków całej organizacji oblicza się na mniej więcej 10.000. („Sodalis Marianus").

Część urzędowa.

J. E. ks. Biskup podlaski przeciwko demoralizującym odczytom J. Kaden-Bandrowskiego.

J. E. X. dr. H. Przeździecki wydał zarządzenie następującej treści:

„Do Ks. Dyrektora Gimnazjum Biskupa podlaskiego w Siedlcach, do Księży Prefektów i Duchowieństwa parafjalnego diecezji siedleckiej czyli podlaskiej.

Otrzymaliśmy odpis następującego pisma: „Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie. Dnia 10 stycznia 1930 roku Nr. II—631/30. Sprawa: odczyty Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Do PP. Inspektorów Szkolnych, Dyrekcyj Państwowych i prywatnych szkół średnich ogólno-kształcących, seminarjów nauczycielskich i ochroniarskich, szkół zawodowych, państwowego pedagogjum i państwowego Wyższego Kursu nauczycielskiego w Lublinie.

W najbliższym czasie na teren Okręgu Szkolnego Lubelskiego przybywa znany pisarz Juljusz Kaden-Bandrowski, aby wygłosić szereg odczytów, między innemi i dla młodzieży. Zechcą Dyrekcje (PP. Inspektorzy) przyjąć powyższe do wiadomości i gdy będzie chodziło o odczyty dla młodzieży nie stawiać przeszkód, lecz poczynić wszelkie ułatwienia. Za Kuratora Okręgu Szkolnego. F. Wojciechowski, Naczelnik Wydziału".

Wszyscy wiemy, że Juljusz-Kaden Bandrowski jest szerzycielem zasad, sprzecznych z nauką Chrystusa Pana.

Wobec tego, jako głosiciel i stróż nauki Chrystusowej w diecezji siedleckiej czyli podlaskiej, w imię otrzymanego nakazu od Zbawiciela: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“, zobowiązujemy Ks. Dyrektora, Księży Prefektów i Duchowieństwo parafjalne, aby pouczyli rodziców i młodzież, kim jest Juljusz Kaden-Bandrowski, aby wezwali rodziców do niepozwalania synom i córkom swoim na uczestniczenie w odczytach Juljusza Kaden-Bandrowskiego i aby oświadczyli, że katolik wierzący nie może mieć nic wspólnego z dążeniami J. Bandrowskiego.

Dan dnia 19 stycznia 1930 r. *† Henryk Biskup*“.

Tydzień Propagandy Trzeźwości (1—8. II. 1930 r).

Trzeźwość, to pierwszy warunek odrodzenia moralnego!

Kto bacznie śledzi stosunki, przyznać musi, że plaga alkoholizmu szerzy się w sposób przerażający wśród wszystkich stanów, niestety także wśród młodzieży, co jest objawem najgroźniejszym. Zamiłowanie do kieliszka wypacza charaktery, z człowieka energicznego czyni niedołęgę, z obywatela szlachetnego — samoluba i brutala, z młodzieńca utalentowanego i pracowitego — leniwca, hulakę i złodzieja grosza publicznego, z człowieka czystego — rozpustnika. Do tego dochodzą liczne zastępy dzieci po alkoholikach, obarczone dziedzicznie i skłonne do występku. To też nie będziemy mogli odmówić słuszności tym, którzy wzywają naród do opamiętania. Zaiste czas wielki, aby tęsknota licznych dusz szlachetnych za zmianą opinji publicznej, za odrodzeniem wewnętrznem każdego z osobna, stała się zbiorowem wołaniem i czynem. Aby atoli ukształtował się w każdym z nas doskonały chrześcijanin, myślący i żyjący zasadami Chrystusa Pana, trzeba wpierw usunąć wsystko, co wypacza charakter człowieka. Zacznijmy od usunięcia zamiłowania do kieliszka, jednej z głównych przyczyn obecnej demoralizacji. Bez tej ofiary odrodzenie moralne będzie czczą gadaniną. Rodacy! Ocknijmy się ze ślepoty i bezczynności. Zaniechajmy marnotrawstwa grosza po dziś dzień z trudem wielkim zdobywanego. Zamiast biadać i narzekać niechaj każdy zacznie od siebie, zarzucając pijackie zwyczaje. Popierajmy dążenie tych, co walcząc z alkoholizmem, dążą do moralnego odrodzenia i do gospodarczego uniezależnienia narodu.

Zarząd Główny Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej.

* * *

Przesyłając tekst odezwy powyższej, Zarząd Związku Diecez. Kół Księży Prefektów uważa za wielce wskazane współdziałanie ze strony kół naszych w Tygodniu. Ze względów społecznych i narodowych mogłyby koła diecezjalne i miejscowe postarać się:

a) aby w miesiącu lutym urządzić wykład o alkoholiźmie;
b) aby bibljotekę swą zaopatrzyć w stosowną literaturę;
c) aby w manifestacjach, przez komitety miejscowe zorganizowanych, wziąć udział w miarę możności.

Zarząd Związku Kół Księży Prefektów.

* * *

Zarząd Związku, przesyłając poniższą odezwę, uprzejmie prosi Zarząd Koła o energiczne poparcie pielgrzymki wśród kolegów, nauczycielstwa i młodzieży.

Pielgrzymka nauczycielstwa i młodzieży do Rzymu.

Zarząd Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów po porozumieniu się z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadamia nauczycielstwo szkół średnich, że może ono wziąć udział w pielgrzymce młodzieży szkół średnich do Rzymu, korzystając ze wszystkich ulg i uprawnień, przyznanych młodzieży.

Pielgrzymka wyruszy z Warszawy dnia 9 kwietnia r. b., cały Wielki Tydzień spędzi w Rzymie, a wracając do Warszawy na 26 kwietnia, po drodze zwiedzi Florencję, Padwę, Wenecję i Wiedeń.

Koszt pielgrzymki wynosi 650 zł., płatnych w dwóch ratach: dnia 15 lutego 300 zł., dnia 5 marca 350 zł.

Zgłoszenia należy przesyłać do 15 lutego r. b. do komitetu pielgrzymki: Gimnazjum im. C. Plater Zyberkówny, Warszawa, ul. Piękna 24. *Ks. Adam Pyzowski,* prezes.

RECENZJE.

Bielawski Zygmunt, ks. dr. prof.: **Mszalik dla dziatwy.** Lwów 1929. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna“ im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, stron 128.

Uszlachetnić, podnieść i zbliżyć serce niewinnego dziecka do Boga — oto myśl przewodnia, a zarazem istotna i niecodzienna zaleta wszystkich podręczników do nauki religji rzymsko-katolickiej, wszystkich „książeczek do nabożeństwa“, jakie dotąd napisał niestrudzony pracownik na katechetycznej niwie, ks. dr. Zygmunt Bielawski. Widać ją w treści, w rozkładzie materjału, a zwłaszcza w sposobie omówienia poszczególnych zdarzeń.

Biblijne opowiadania czy prawdy katechizmowe zawsze tak przedstawia, żeby w ich świetle dziatwa uczęszczająca do szkół powszechnych mogła łatwo zrozumieć, w co ma wierzyć i jak powinna myśleć, mówić i czynić, o ile pragnie żyć w ścisłej łączności z Boskim Przyjacielem — z Jezusem. Tem wyraźniej wystę-

puje ta myśl w „Mszaliku dla dziatwy“, któremu mottem były najprawdopodobniej słowa Zbawiciela: „Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do Mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże“ (Łuk. 18, 16).

Zgodnie z przyjętem założeniem Autor zostawił na uboczu przeróżne modlitwy, pieśni i nabożeństwa, „koronki“ i „nieszpory“, do których małolatki z najniższych klas szkoły powszechnej bardzo rzadko albo nigdy nie zaglądają. Natomiast pomieścił w swym „Mszaliku“ modlitwy mszalne dla dziatwy w II i III klasie szkoły powszechnej, modlitwy mszalne dla dziatwy w IV i V klasie szkoły powszechnej, modlitwy ranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i Komunji św.

Niemniej w ujęciu samej treści odstąpił zasadniczo od utartego powszechnie szablonu. Tok i treść podanych modlitw idzie równolegle z czcigodną liturgją mszalną. Patrząc na ilustracje, dziecko zda sobie jasno sprawę z tego, co się w kolejnem następstwie dzieje na ołtarzu, a w krótkich, rzeczowych objaśnieniach znajdzie potrzebną wskazówkę, co ma zrobić, jakie uczucia winno w swem sercu obudzić, aby duchem mogło uczestniczyć w spełnieniu i owocach bezkrwawej Ofiary.

Jakkolwiek modlitewki i „westchnienia strzeliste“ swoją treścią tkwią w zwięzłych i trudnych modlitwch mszalnych, mimo to są tak przystępne i łatwe, że je małolatki bez najmniejszego wysiłku pojmą i odmówią. Niezwykła prostota wyrażeń oraz przejrzystość stylu mimowoli na pamięć przywodzi słowa Apostoła narodów: „Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię“ (I Kor. 13, 11).

Naprawdę trzeba myśleć i czuć jak dziecko, żeby umieć do dzieci przemawiać tak zrozumiale ich własnym językiem!

Żeby wśród dziatwy z klasy II i III szkoły powszechnej podtrzymać zainteresowanie i ochotę do uważnej rozmowy z Bogiem, Autor podzielił ułożone dla niej modlitwy w ten sposób, iż „przewodniczący“ co chwila głośno malcom przypomina, co kapłan czyni lub odmawia przy ołtarzu, a równocześnie im poddaje, jak się mają zachować i co powinni powiedzieć Panu Jezusowi, by sobie błogosławieństwo i łaskę zapewnić u Niego. Niezawodnie tak pojęte „słuchanie Mszy św.“ uchroni młodzież przed zrozumiałą skądinąd nieuwagą i roztrzepaniem, a nadto już u progu dziecięcych lat wtajemniczy ją w rozwój i symboliczne znaczenie przebogatych obrzędów mszalnych.

Również w przygotowaniu do spowiedzi i Komunji św. ks. dr. Z. Bielawski zmierza przedewszystkiem ku temu, by dziecko zdołało odczuć, iż Stwórca jest mu najlepszym ojcem, opiekunem i przyjacielem, iż zawsze znajdzie u Niego miłosierdzie i przebaczenie, byleby tylko wślad za „marnotrawnym synem“ uznało swoją przewinę i szczerze przyrzekło poprawę.

(Dok. nast.) *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Konkurs na rysunek.

Redakcja ogłasza konkurs na najlepszy rysunek katechetyczny, w którym wziąć mogą udział wszyscy prenumeratorzy „Miesięcznika Katech. i Wychow.“

Warunki: 1. Rysunek ma uzmysłowić jedno z abstrakcyjnych, niezmysłowych pojęć katechizmowych (np. Bóg, Trójca św., 1 osoba i 2 natury w Jezusie, łaska uświęcająca, grzech, żal, Kościół katolicki, świętych obcowanie, miłość nadprzyrodzona i t. p.).

2. Rysunek ma być tak nakreślony, aby mógł go nauczyciel religji z łatwością odtworzyć kredą na tablicy szkolnej.

3. Rozmiary prostokątu, w obrębie którego mieści się rysunek, mają być identyczne z rozmiarami stronicy druku w Miesięczniku Katech.; rysunek ma być czarny (najlepiej tuszem) na papierze rysunkowym.

4. Ten sam autor może nadesłać kilka rysunków o różnych godłach.

5. Jury stanowić będzie prezydjum Koła Ks. Prefektów we Lwowie wraz z kooptowanymi znawcami.

6. Najlepszy rysunek wynagrodzony będzie premją w kwocie 200 zł.

7. Zarówno rysunek premjowy, jak i wszystkie inne nadesłane do konkursu przechodzą na własność „Miesięcznika“, który będzie je kolejno reprodukować bez obowiązku opłacania honorarjów.

8. Rysunki konkursowe należy przysyłać anonimowo, opatrując je obranem godłem; dołączyć należy jednak kopertę ze swem nazwiskiem i adresem, która będzie otwarta w razie przyznania premji.

9. Termin nadsyłania rysunków konkursowych upływa w dniu 30 marca 1930 r. Adresować należy do redaktora naczelnego „Miesięcznika“.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“. LWÓW. ORMIAŃSKA 13.